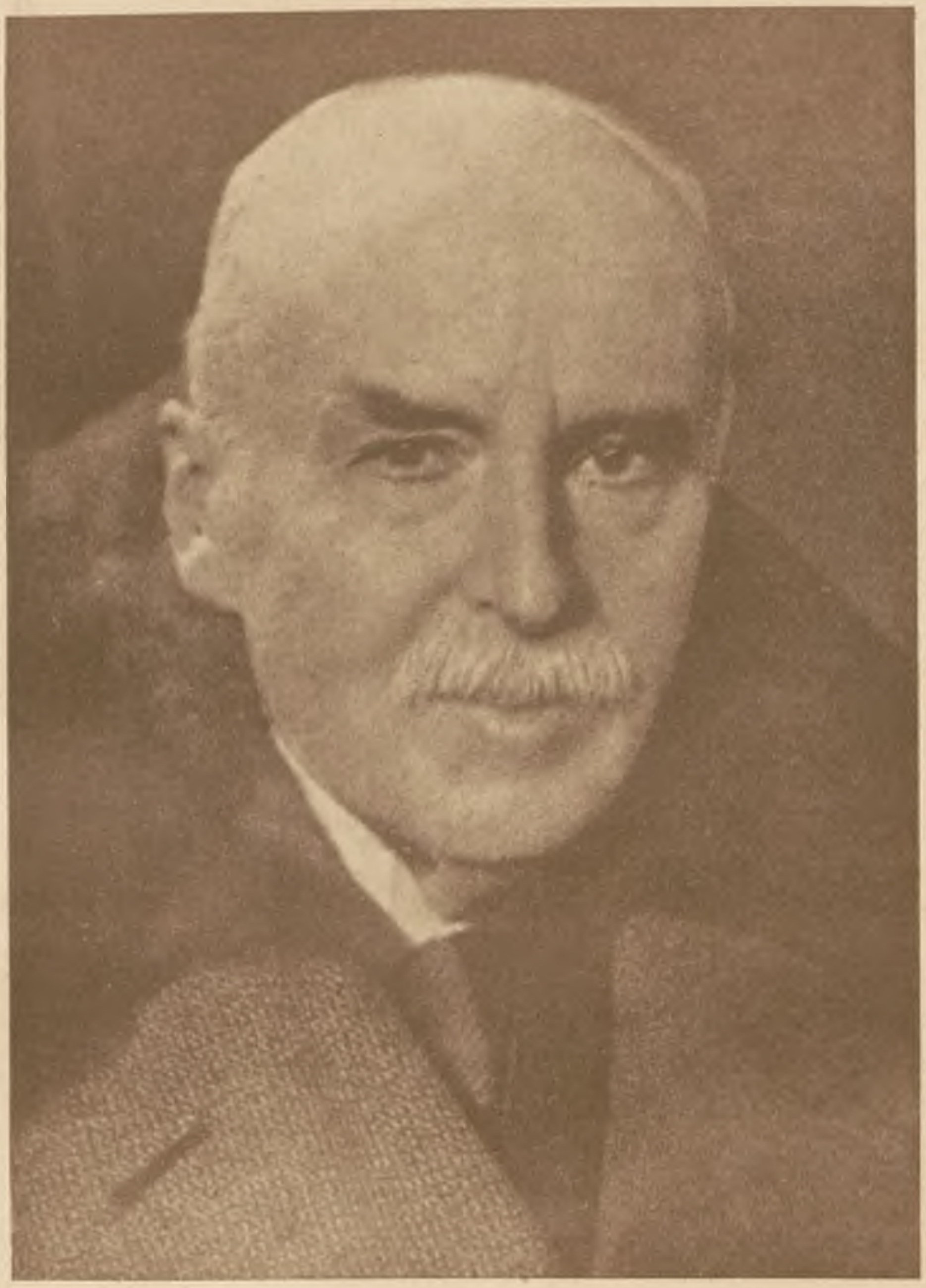


Józef Weyssenhoff

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 5 MAJ 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYZNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr, 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże.
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom. ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

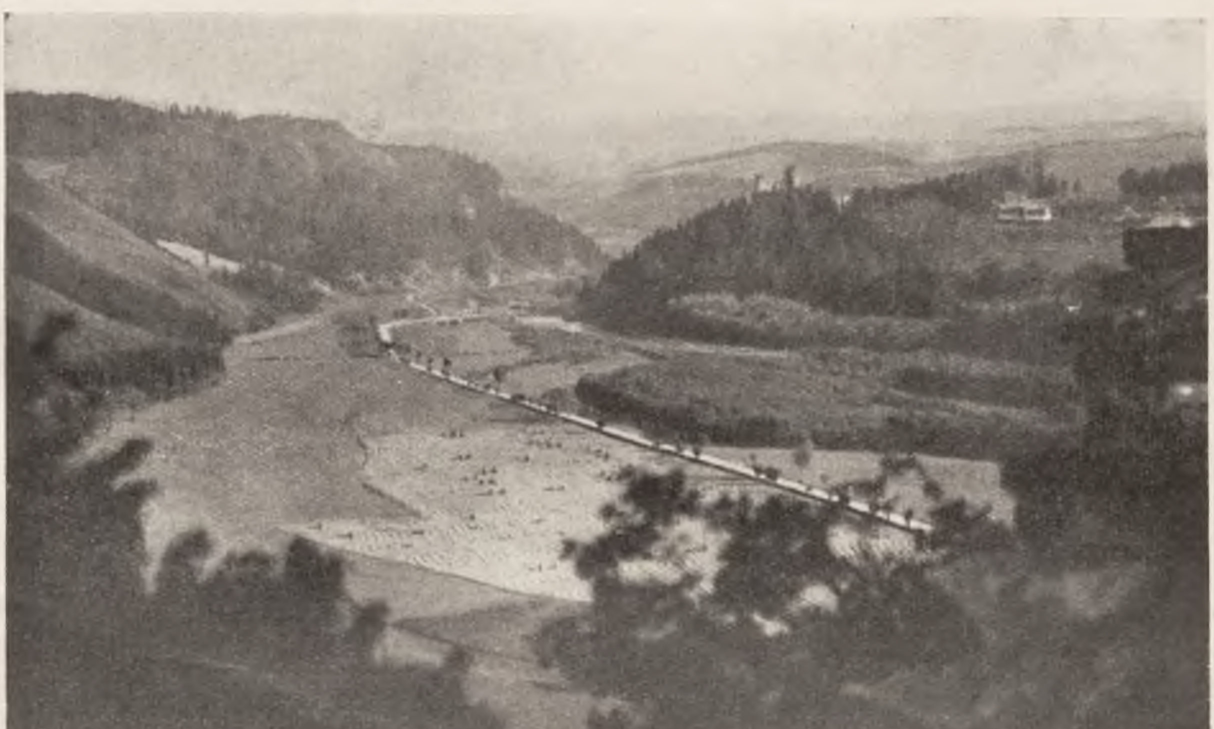
1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz)
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. MAJ Nr. 5

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



Widok z okolic Czorsztyna.

* * *

Sto razy już wołałem, gadałem bez końca,
Kiedym się — rozżalony — na ambonę wspinał:
Że dom, w którym jest książka, jest przybytkiem słońca,
A dom w którym jej niema — to czarny kryminał.

Nie można wciąż jeść tylko, jak gromada wieprzy,
Lecz czasem — z książką w ręku — otoczyć się ciszą:
Zły człowiek pozna dobroć, dobry będzie lepszy,
Ślepi niebo zobaczą, a głusi usłyszą.

Za trzy złote — marzenia kupisz sobie złote,
Bo książka cię — jak okręt — powiezie przez morze,
Łzę ci otrze, gdyś smutny, nakarmi tęsknotę,
Tak jak las ci zaśpiewa, zaszumi jak zboże.

A gdy zechcesz sie upić, zamieni się w wino,
Kiedy przyjdzie do ciebie troska — mara blada;
A gdy zechcesz z najdroższą rozmawiać dziewczyną,
Tej cię nauczy mowy, którą miłość gada.

Siwą zimę twą w kwiaty przystroi i zieleń,
Z pod błękitów z nowiną — jak gołąb — przyleci...
Widzę, że sie uśmiechasz... więc bieżaj, jak jeleń,
I kup książkę dla siebie, dla żony, dla dzieci!

Kornel Makuszyński

Józef Weyssenhoff

Józef Weyssenhoff otrzymał nogrodę literacką m. st. Warszawy!

Nie mógł jej nie otrzymać! W roku bieżącym obchodzimy czterdziestolecie jego działalności pisarskiej, stolica miała więc sposobność oprócz uczczenia pisarza, złożyć i ten dowód uznania.

Warto przy okazji jubileuszu rzucić okiem na całokształt pracy literackiej Józefa Weyssenhoffa.

Pisarz to szczerze polski... „Któż przeczytawszy „Sobola i pannę" wgłębiwszy się w „Puszczę" lub „Żywot i myśli" świetnie uplastycznionego pana Podfilipskiego nie wspomina teraz na obczyźnie krajobrazu polskiego, czerpiąc owe wspomnienie tylko i jedynie z kart weyssenhowskich powieści.

Autor „Sobola i panny" urodzony na wsi, wśród lasów i pól żżyty z niemi od dzieciństwa, rozumie je, kocha i przeto maluje je z największym pietyzmem i umiłowaniem. Zna swoje środowisko na wylot. W pałacach, i dworkach, w ocienionych olbrzymami leśnymi leśniczówkach umie wyszukać takich ludzi, którzy przeniesieni na karty powieści tchnią życiem prawdziwem. Są takiemi w powieści, jakiemi byli w życiu.

Powieści Weyssenhoffa mają tę zaletę, że są zbudowane po mistrzowsku mają konsekwentnie przeprowadzoną akcję.

Ale nie to jest najwyższym atutem dzieł naszego dzisiejszego jubilata i laureata.

Tą najważniejszą zaletą autora jest to — jest ten cudny krajobraz, opisany tak, jak go dotąd nikt nie opisał.

Ktokolwiek zna ostępy leśne, wsłuchał się w szum wiekowych władców kniei i usłyszał dziarski dźwięk myśliwskich trąbek... ktokolwiek z dubeltówką w ręku trwał na stanowisku, lub przedzierał się poprzez gąszcze — ten nie może odłożyć którejkolwiek książki Weyssenhoffa bez specjalnego uczucia.

Czy to będzie miła zaduma — wspomnienia dobrych chwil wiejskich i myśliwskich, czy też serdeczny żal i tęsknota emigranta, rzuconego gdzieś hen w świecie.

Ale zawsze, zawsze znajduje się iskierka wdzięczności dla autora cudnych opisów polskiej przyrody, i to uczucie z głębi czującego polskiego serca płynące, niech będzie największą nagrodą literacką.

S. Ł.



Książka polska

Wspomnienia z Brazylji



napisał Kazimierz Warchałowski

Pismo, które prowadziłem w Brazylji, księgarnia, wreszcie sprawy szkolnictwa, które mnie jako prezesa Towarzystwa Szkoły Ludowej w Brazylji dotyczyły, zmuszały mnie do częstego odwiedzania kolonji, aby przez osobisty kontakt z ludnością utrzymywać z nią bliższą łączność duchową, poznawać jej potrzeby, nastroje, życzenia, wysłuchiwać żalów, udzielać porad, podtrzymywać ducha, wyszukiwać wreszcie ludzi zdolnych do prowadzenia nowych placówek i t. p.

Podróże te były dość uciążliwe i zabierały masę czasu. Kolonje nasze rozmieszczone były na olbrzymich przestrzeniach i zajmowały obszary równające się nierzadko naszym europejskim powiatom. Niektóre oddalone były o kilkadziesiąt kilometrów od stacyj kolejowych. Zmuszało to do używania konia lub wozu, bo o automobilach jeszcze nie marzyliśmy, dla umożliwienia sobie dotarcia do najdalszych zakątków kolonji lub do rzuconych osobno na stepie lub w lasach mniejszych grup. Część kolonji łączyła się prawie ze sobą, ale były i takie, które ciągnąc się wzdłuż jednego traktu, leżały w oddaleniu 30—40 kilometrów od siebie. Długość drogi, wzdłuż której ciągnęły się niektóre kolonje, dochodziła częstokroć do 30—40 kilometrów, a znałem i takie, które ciągnęły się blisko 60. Większość tych dróg nadawała się wyłącznie do podróży konnej, towary transportowano na grzbietach mułów, niektóre kolonje miały drogi wozowe, ale pożal się Boże, jak te drogi wyglądały, spadki były przeraźliwe, na każdym kroku wyboje, dziury, kamienie.

Wzdłuż tych dróg rzadko spotykało się osiedla miejscowej ludności, wolała ona zaszywać się w bory. Spotykało się tylko takie, które już tam zastała budowana droga. Osiedla te różniły się od chałup naszych kolonistów rozmiarami, domy stały z reguły na podmurówkach, kryte były dachówką, otoczone podwójnym dziedzińcem, ogrodzenie było robione z ogromnych pni, w których wyrąbywano lub wypalano otwory na umocowanie potężnych dylów, to też robiły one wrażenie obronnych siedzib średniowiecza. Wrażenie to potęgowało się, gdy zobaczyło u wrót konie miejscowych kabokli w staroświeckich kulbakach, nabijanych srebrem, okrytych baraniemi skórami w napierśnikach, podogoniach i uzdach, ubranych srebrnemi guzami. Cóż dopiero, gdy obok konia w staroświeckim rynsztunku zobaczyło się jeźdźca w ponczo - granatowem, podbitem czerwonem suknem lub w pali, narzutce w rodzaju długiego ornatu, w spodniach szerokich jak hajdawery kozackie, w butach z olbrzymiemi ostrogami i w kapeluszach o ogromnych rondach.

Domy te były dość ubogo wyposażone w sprzęty, nieraz posiadały jedno łóżko, bo mieszkańcy sypiali w hamakach lub wprost na ziemi na matach, kuchnia była niewybredna i monotonna, chleb nieznany, alkohol też, mleko uważano tu za rodzaj lekarstwa, pito go wprost od krowy jeszcze ciepłe i z pianą, masło było nieznane, natomiast sery dość pospolite i niezłe, fasola czarna, bataty, ajpi (rodzaj manjoki), farinja*) manjokowa, suszone mięso, rzadziej jaja stanowiły podstawowe pożywienie. Owoców jadano mało i z ciągłemi zastrzeżeniami.

Obowiązywała gościnność z jednym warunkiem, ażeby gość zawitał w progi przed zachodem słońca. Jeśli spóźniony przybysz rzucił sakramentalny okrzyk „o de casa“ po zachodzie słońca, nie doczekał się napewno odpowiedzi i musiał nocować literalnie pod płotem. Nikt nie poważyłby się przestąpić bramy, nie otrzymawszy również sakramentalnej odpowiedzi „entra“, inaczej mógł się spotkać z kulą.

Znałem oczywiście te zwyczaje, jak również całą towarzyską pragmatykę leśnych kabokli, do której należało się stosować, ażeby nie ujść za człowieka nieokrzesanego i zamiast przyjaciół nie pozostawić za sobą wrogów.

Podróże swoje odbywałem najrozmaitszemi sposobami, najchętniej jednak wyjeżdżałem wózkiem amerykańskim, tak zwaną „aranją“ (pająkiem) na czterech bardzo wysokich, cienkich i szeroko rozstawionych kołach, zaprzężoną w dobrego, wytrenowanego konia. Aranja była lekka, pozwalała mi dotrzeć prawie wszędzie, przebywać najgorsze dziury, w najgorszym razie dawała się rozebrać w kilkanaście minut zwykłym francuskim kluczem, przenieść i znów złożyć na poczekaniu. Siedzenie opierało się na podłużnej skrzyni, którą wypełnia-

*) mączka.

łem walizką i żywnością dla siebie i konia i sporym kuferkiem naładowanym książkami. Służyły mi one na podarunki dla starych przyjaciół, nauczycieli i w razach, gdy nie miałem innego sposobu wywdzięczenia się za nocleg lub posiłek. Zwykle zabierałem parę kompletów bibljotecznych po 20 i 40 tomów na wypadek, że znajdę człowieka, który będzie mógł zaopiekować się taką bibljoteczką. Te pierwsze książki ofiarowywałem z reguły bezpłatnie, na przynętę, jak mówiłem. A była to wyrafinowana perfidja z mojej strony. Jeśli człowiek wybrany był choć trochę ruchliwy, nie przechodziło i 3 miesięcy, gdy księgarnia nasza otrzymywała z takiej kolonji pismo. Piszący, nieraz grupą wyrażali zachwyt dla przeczytanych książek, z postanowieniem kupna dalszych, byle tak samo ciekawych, zwykle prosili o kredyt. Dawałem go bez wahania i muszę stwierdzić, że ani jeden kolonista nie zarwał mnie ani razu przez tych 14 lat prowadzenia księgarni. To też niejedna ofiarowana książka stała się początkiem sporej bibljoteczki prywatnej, niejeden z tych kompletów stał się zawiązkiem poważnej bibljoteki publicznej. Należało tylko dobrać autorów i treść, wystrzegać się miernot, a skutek był pewny.

Wielokrotnie zdarzały się takie wypadki: szkoła lub towarzystwo na kolonji jest w upadku, apatja wieje od członków i od zarządu. Nie mają inicjatywy, ktoś im kiedyś towarzystwo założył, jakiś przejazdowy inteligent, czasem bardziej uspołeczniony nauczyciel, parę obchodów zachęciło ludzi, pomyślano o książkach, napisano do jakiegoś kupca, do mniej skrupulatnej redakcji. Za drogie pieniądze dostali biedacy jakieś niestosowne powieścidła, nierzadko bez nazwiska autora, zakazane wydawnictwa żydowskie, odbitki brukowych świstków. Jakieś bajki nie bawiące nikogo, w najlepszym razie dowcipy Sowizdrzała, stare kalendarze, senniki, czasem żywoty świętych pisane straszną polszczyzną. Wertowano to, szukając wątku i końca, ktoś przerzucał te kartki w męczącem poszukiwaniu wiedzy, pociechy lub wesela, cóż mogły one im dać prócz nudy i zniechęcenia? Czy istniały inne? niejeden stawiał sobie to pytanie. Odpowiedź należała do nas, musiała być kategoryczna i nieomylna! Kredyt literatury był tu już tak poderwany, że na dalszy liczyć nie było można, te 20 czy 40 książek przyjmowano bez entuzjazmu i prawie z niechęcią. Ale trzeba było widzieć tych ludzi, po jakich 6 miesiącach lub roku. Jakie przeobrażenie! Ile reminiscencji! Mówiło się o ludziach z powieści, jakby byli żywi, wypadki, sytuacje, losy, wszystko to było komentowane z przejęciem, głębokiem odczuciem i zrozumieniem. Nigdy może nie miałem lepszego sprawdzianu tej potężnej siły, która leży w drukowanem słowie, jego wpływu na psychikę i umysłowość. I nic to, że niejeden z moich czytelników miał zaledwie trepki na bosych nogach, kapota świeciła łatami, kapelusz zrudziały dziurami, a ręce były czarne i popękane od grzebania w ziemi, kiedy oczy mu się śmiały od serdecznej uciechy lub łzą zachodziły, gdy wspominano „ciężkie chwile bohaterów dla ojczyzny.

— A prawda to, panie redaktorze?

— Prawda, prawda — odpowiadałem.

— Żeby jeszcze takich książek, ale już lepszych to chyba nie będzie nigdy?

— Będą takie, będą i lepsze.

— Nie może być!

— My tak tu postanowiliśmy.... i szły wyliczenia i projekty.

Trzymałem się zasady, że chłopa nie ma co traktować, jak dziecko lub niedouka, umysł jego, a nadewszystko serce tak samo zdolne jest wyczuć piękno i rytm, styl i prawdę, jak umysł lub serce inteligenta, rozszerzać należy jego wiedzę, umacniać jego wiarę, budzić w nim zaufanie do autora, a z tem i do siebie samego. Przekonałem się, że bez wahania patrafią oni odróżnić wartościową rzecz od makulatury, czytać ostatecznie gotowi są wszystko, ale marnej lektury się wstydzą niemniej od każdego inteligenta. To też jestem wrogiem tworzenia i kolportowania literatury ludowej, naginania języka i określeń do rzekomej skali zrozumienia czy przyzwyczajenia ludu. Uwłacza mu to niepotrzebnie i obraża tak jak mówienie do niego w gwarze. Proszę pisać i mówić naprawdę dobrym językiem i dobrym stylem, a zrozumieją niechybnie.

Ale wróćmy do opowieści. Byłem w powrotnej drodze z odległych kolonji na szlaku mało uczęszczanym — starej drodze — jak tam nazywają tropowej. Różyk, którego najchętniej brałem na te podróże, porządnie był zmęczony i nawet nie rwał się już do domu. Wieczór zapadał i nie na żarty niepokoiłem się, gdzie będziemy nocować. Pod koniec podróży człowiek się przyzwyczaja do niewygód i kłopotów noclegu, ale jednocześnie tęsknić już zaczyna za odpoczynkiem i pewnym komfortem i spieszniej mu jest do domu. W podróżach tych zwykle towarzyszył mi ktoś z przyjezdnych inteligentów, poszukujących zajęcia. Byli to nieraz kandydaci na nauczycieli. Przez bliskie obcowanie mogłem wyrobić sobie sąd o człowieku, jak również przygotować go do przyszłych zadań społecznych. Podróż taka dawała pole do zaznajomienia się ze stosunkami, ludźmi, budziła niejedną myśl i niejedną ambicję. I wtedy miałem towarzysza, ale mało wysportowany chłopak był już u kresu swoich sił fizycznych i marzył tylko o dostaniu się do Kurytyby.

Słońce już było prawie na horyzoncie, gdy uszu moich doszły odgłosy ludzkiej siedziby, bek cieląt, ryk krów, poszczekiwanie psów i głosy ludzkie. Zjeżdżaliśmy w dolinę, droga tworzyła zakręt dla obejścia wzgórza, zarośnięta była z obu stron olbrzymiemi chwastami, które zakrywały widok, dopiero na dole ujrzałem łąkę zarosłą tu i owdzie rzuconemi drzewami, które przecinał strumień. Mostek

na drodze musiał budzić poważne wątpliwości przejezdnych, bo obok widniał szeroko rozgrzęziony bród, świeże koleje kół wskazywały, że to jest właściwa droga, którą też bez namysłu obrałem. Pozwoliło mi to napoić na poczekaniu konia. Kilkanaście kroków dalej łączka rozszerzała się na lewo w szeroką wnękę, którą zamykała typowa siedziba kabokla. Po zewnętrznym dziedzińcu parę kobiet uganiało się za krowami, które widocznie chciano wyłączyć ze stada przybyłego na nocleg, cielęta becząc i podnosząc ogony biegały po całym obejściu, nawoływane smętnym rykiem krów. Psy, w naturalnem poczuciu hierarchji, szczekaniem i bieganiną wywoływały jeszcze większe zamieszanie w tym chaosie. Nasze zjawienie się odwróciło ich uwagę od zajęć gospodarskich, pognały natychmiast ku nam i otoczyły, oszczekując z przyzwoitego oddalenia, pies bowiem kaboklerski, licho karmiony i licho traktowany, nie jest bardzo napastliwy, zwróciwszy uwagę gospodarza, pozostawia jego inicjatywie dalszą obronę siedliska.

Na nasze „o de casa" odezwało się parę głosów, w końcu jakiś jegomość zaprosił nas do domu owym „entra!" Rzuciłem cugle towarzyszowi i wszedłem za ogrodzenie, kierując się do następnej bramy już przy samym prawie domu. Otwarto mi ją uprzejmie, po schodkach wszedłem na rodzaj wąskiego tarasu na podmurówce. Staruszek czekał na mnie, przywitaliśmy się. Gościnnie zapraszał nas na nocleg, tembardziej, że kłębiące się chmury na horyzoncie przepowiadały deszcz.

Po chwili koń był puszczony na paśnik, rzeczy zniesiono do izby, która zastępowała salon, a nas zaproszono na tak zwaną warandę, która u kabokli służy za pokój jadalny dla domowego użytku. Tam poznaliśmy młodą jeszcze kobietę w otoczeniu starszej, widocznie siostry i kilkorga dzieci. Nie odrazu mogłem się zorjentować, kto tu jest właściwie gospodarzem. Po kilku słowach kobieta zapewniła mnie, że mąż wróci za chwilę, ojciec jest w podróży. „A to jest mój stryj, mieszka w sąsiedztwie" — wskazała na staruszka, którego poznałem na wstępie. Zaczęło się wypytywanie o znajomych i przyjaciół. Jest to tutaj sposób wybadania gościa, co zacz, bo zwyczaj nie każe gościowi się przedstawiać. Egzamin wypadł dobrze. Zapowiedziano, że za chwilę podadzą wieczerzę, zastrzegając się, że będzie skromna, jak to u ludzi prostych. Prosiłem nie robić kłopotu, twierdząc, że mamy coś nie coś w tobołach, wreszcie wydobyłem tabliczkę czekolady, którą poczęstowałem kobiety i dzieci. Zrobiło to dobre wrażenie.

— Pan Niemiec, nieprawda — zagadnęła któraś.

— Nie — powiadam — jestem Polakiem.

— Czy być może? — patrzały na mnie jakby z niedowierzaniem.

Moje palone buty warszawskie budziły najwyraźniej zainteresowanie, popatrywano na nie ze znawstwem.

—Pan wojskowy? — zapytała gospodyni.

— Nie?

— Myślałam.

Zwróciłem uwagę na parę orchidei, które wisiały na wąskiej werandce okalającej dom od podwórza i widoczne były przez uchylone okno.

— To przyniósł mi mąż z lasu. Piękne, nieprawda? Były to catleye fjołkowego koloru; cała naręcz kwiecia. Kwitnie to już ze dwa miesiące — dodała.

Podano wieczerzę: w trakcie posiłku jakiś mężczyzna przeszedł przez izbę. Widać było, że wraca z roboty; miał zasmolone ręce, zgrzebne ubranie na sobie, był bosy; nie zwróciłem na niego w pierwszej chwili uwagi. Pokazał się znowu, miał trepki na nogach i umyte widocznie ręce, ale stroju nie zmienił; wziąłem go z początku za parobka. Za chwilę usiadł w kącie na jakimś pieńku i zaczął skręcać papierosa. Zachowaniem się swoim chciał jakby podkreślić, że nie jest tu gościem, ale najwidoczniej czuł się nieswojsko. Zwróciło moją uwagę, że był blondynem, płowa czupryna wichrowata niesfornie zarastała mu czoło i popatrywał na nas nieufnie. Przypomniałem sobie zapytanie gospodyni, czy nie jestem Niemcem. Może Niemiec? pomyślałem. Kobieta zwróciła uwagę na to, że mu się przyglądam.

— Mój mąż — powiedziała.

Mąż pani jest Niemcem? — wyrwało mi się jakoś niechcący.

— Nie, panie, jest russo.

Mogło to oznaczać równie dobrze Niemca menonita z nad Wołgi, których w Paranie jest sporo, jak i Polaka z zaboru rosyjskiego, bo wielu Brazyljan tak ich tytułowało. Ostatnie było prawdopodobniejsze, ozwałem się więc po polsku.

— Pan jest Polakiem, panie gospodarzu?

Jakoś nie odrazu odpowiedział.

— Sou bransileiro — Jestem Brazyljaninem.

Odpowiedzią zdradził jednak, że rozumie skierowane do niego zapytanie. Z całą pewnością miałem do czynienia z Polakiem, który poszedł, jak to mówią na Rusi „w pryjmy", to znaczy ożenił się z córką właściciela fazendy, u którego pozostał w domu i któremu gospodarował. Po paru pytaniach, na które usiłował odpowiadać po portugalsku, zrezygnował z mistyfikacji.

— Dlaczego nie siadasz Pan do wieczerzy?

— Dziękuję — odparł — spracowałem się, — machnął jakoś beznadziejnie ręką.

Pochodził z Kaliskiego, syn gospodarza, znał się trochę na ciesielce, spotkał starego w miasteczku, gdzie szukał roboty, podjął się jakiejś przybudówki, później postawił szopę, parę razy w potrzebie wziął udział w ogólnych pracach przy gospodarstwie, podobał się dziewczynie. W Brazylji sprawy sercowe załatwiają się prędko. Dość, że wzięli ślub, a że nie

miał własnego szakru, zamieszkał u teścia. Niestety wkrótce zarysowała się różnica, jeśli nie kultury, to przynajmniej pozycji towarzyskiej. Teść był politykiem, miał stosunki w mieście, swoją grupę wyborców. Dziarski i pracowity chłopak nie stanowił równej poziomem towarzyskim partji, dał się zepchnąć do poziomu parobka i zaledwo był tolerowany. Nieraz musiał usłyszeć obelżywe „Polaco nao tem bandeira" — Polak nie ma sztandaru — to też zgorzkniał i zobojętniał. Gdyby nie dzieci, poszedłby w świat.

— Ech, panie, na niewolnika wyszedłem.

Rozmawialiśmy do późna.

Na drugi dzień, gdy wyszedłem do konia, zastałem go już przy żłobie z kukurydzą. „Niewolnik" był w pobliżu. Miał czystą koszulę na grzbiecie, był w szerokich spodniach kaboklerskich i butach z ostrogami.

— Wybiera się Pan gdzie? — zagadnąłem

— A czemu?

— No, widzę, że się Pan wystroił!

— A co, mam ciągle w łachmanach chodzić, święto sobie zrobiłem, harowałem dosyć.

— Konia to ma pan redaktor odpowiedzialnego, musiałem na lasso brać, bo nie chciał się dać złapać.

— Do mnie idzie do ręki.

— Wiadomo swój. A i uprzęż fajna, takiej to jeszcze nie widziałem, wysmarowałem ją, o, tam wisi.

— Pocóż się Pan fatygował, a i kukurydzę miałem w worku.

— E, tych parę ziarek, cóż to mi nie wolno, przecie to moja praca. Łońskiego roku to 10 alkrów (25 hektarów) wysadziliśmy, a w tym roku to pewnie będzie więcej.

Uważałem, że jakby nabrał animuszu, chciałem wyjeżdżać natychmiast, bo mi się spieszyło, ale uparł się, że muszę coś przekąsić. Asystował nam przy śniadaniu, siadł nawet do stołu, ale znowu nic nie jadł. O ile wieczorem wyglądał prawie na gościa, to teraz rozporządzał się, gościł mnie jak prawdziwy gospodarz, kobiety patrzały zdumione. Przy pożegnaniu dziękował mi za wizytę, nie mógł odżałować, że nie zastałem teścia, zapewnił, że mnie odwiedzi. W walizce miałem już jedną książkę tylko z przeznaczonych na podarunki, ofiarowałem mu ją, jeszcze się certował z przyjęciem.

Różyk nakarmiony i wypoczęty, a może już czujący bliskość domu, rwał się i grzebał nogami. Ledwieśmy się usadowili, cały dom asystował wyjazdowi, widziałem, że patrzano z podziwem na cały nasz rynsztunek, któremu świeżo wysmarowana uprzęż niemało splendoru dodawała. Ruszyliśmy wreszcie.

Przeszło parę miesięcy, zaczęły mi się zasnuwać mgłą wrażenia z ostatniej podróży, bo wreszcie nie brakowało mi nigdy nowych, gdy któregoś poranka dano mi znać z księgarni, że jakiś „kaboklo" jak powiedział chłopak, chce widzieć się ze mną. Kogoś innego prosiłbym na górę do gabinetu, ale pomyślałem — kaboklo? czego ten chce odemnie? Zeszedłem więc na dół do księgarni. Stał tam w szeroko otwartych drzwiach mężczyzna w szerokim sombrero, bombachas, czyli szerokich szarawarach, w butach z ostrogami, z misternie plecionym nahajem w dłoni. Przed domem stał niezły koń w kulbace brazylijskiej, okryty wspaniałą skórą baranią. Spojrzałem pytająco.

— Nie poznaje Pan, a był Pan u nas na Catandurinji!

— A teraz poznaję, ale chłopak mnie zwiódł, powiada „kaboklo".

— Co mam robić, między kaboklami też inaczej jak po kaboklersku żyć niemożna!

Poprosiłem go. Okazało się, że przyjechał jeszcze z wieczora, że stanął u krewnego żony pod miastem, że dziś na wieczór musi wracać, bo przyjechał podjąć jakieś pieniądze, które musi natychmiast odwieźć do domu i t. p. Po kilku minutach rozmowy — mój Zagrodzki, rozglądając się po księgarni, rzucił pytanie: „Przecie to książki, które tu widać chyba nie są polskie?"

— Owszem, polskie.

— Polskie? nie może być! Aż oczy mu się rozśmiały.

— Lubi pan książki?

— Ach, panie redaktorze, tylko bym czytał. Tę książkę, co mi pan zostawił, to trzy razy przeczytałem. Ja nawet chciałem prosić o drugą taką. Zapłacę — dodał pospiesznie.

Wyjąłem na chybił trafił kilka książek z najbliżej stojącej szafy. „Lubi pan z obrazkami?"

— Ta pewnie.

Kiwnąłem na kogoś z personelu i kazałem wyłożyć kilkadziesiąt tomów na ladę. Zagrodzki brał po kolei książki, przyglądał się oprawom, zaglądał do środka, z początku z nieufnością, jakby badając czy naprawdę polskie. Kilka wielkich wydawnictw ilustrowanych pochłonęło jego uwagę. Krępował się z wyrażaniem zachwytu, ale widać było, że zdumiewał się coraz bardziej. Zwróciłem jego uwagę na szereg reprodukcji naszych malarzy, które w oszklonych ramach okalały całą księgarnię ponad szafami, objaśniłem ich treść. Kazałem wyjąć kilka sztychów Chełmońskiego, Matejki, Siemiradzkiego i innych. Nowe zdumienie. Tymczasem książki pokryły całą ladę, która u nas było ustawiona w podkowę.

— Niechże Pan nie każe wyjmować, cóż ja tam mogę kupić, parę książek, po co ten kłopot.

— Chcę, żebyś Pan wiedział, jakie to książki w Polsce bywają i ile ich drukują.

— A ma pan i portugalskie?

— Proszę, mamy.

Kazałem wyłożyć trochę brazylijskich i portugalskich wydań. Mieliśmy trochę tłomaczeń obcych

autorów Quo Vadis, Trylogję po portugalsku i t. p. Bezsprzecznie polskie wydawnictwa górowały nad portugalskiemi drukiem i wykończeniem.

Zacząłem mu podsuwać niektóre, wyjaśniając pokrótce treść, zalety ich autorów. Widocznie było, że nie może się zdecydować, właściwie zabrałby wszystkie. W takich razach należało samemu dokonać wyboru, co też zrobiłem. W prezencie dołożyłem ładnie oprawną antologję autorów polskich. Ledwo go zmusiłem, żeby przyjął. Po zakończeniu tranzakcji poprosiłem go na górę, do saloniku. Zaimponował mu duży dywan, który zaścielał cały pokój. Pokazałem mu znów kilka sztychów i obrazów polskich, kilka albumów z Polski, duże Quo Vadis, Pana Tadeusza i t. p. ilustrowane w pięknych wydaniach, uchyliłem drzwi do gabinetu, gdzie całą jedną ścianę zajmowała wysoka półka z książkami, blisko 3 tysiące tomów. Podano przekąskę, ale mój Zagrodzki był tak podniecony wrażeniami, że prawie nie jadł, zerkał tylko raz po raz na ścianę w gabinecie. Widziałem, że jakby się ociągał z odejściem, chociaż się zrywał, jakby chciał biec do domu czemprędzej. Zacząłem go rozumieć. Musiał się podzielić z żoną, a przedewszystkiem z rodziną żony swojem odkryciem. Ta jego polskość inaczej mu się przedstawiała, niż sam myślał, jakby nuta tryumfu biła z jego oczu i z całej postaci. W końcu zaczął się żegnać. Widziałem, że nie może wykrztusić jakiegoś zapytania, czy propozycji. Wstydził się całego tego kłopotu i zamieszania, które wywołał, ale jednocześnie nie śmiał zrobić nurtującej go propozycji, ażeby mnie nie obrazić. Zagadałem go więc, podprowadziłem na drogę i kazałem siadać na konia.

— No, ruszaj Pan z Bogiem, a nie zapominaj o nas.

Nie odpowiadał, tylko żałośliwie spoglądał na szerokie drzwi księgarni, błyszczące okna witryn, szeregi maszyn do pisania i liczenia. któremi były one zastawione, olbrzymią kolumnę z ołówków Majewskiego, ustawioną po środku sklepu dla reklamy, której nie mógł się nadziwić, wreszcie dał koniowi ostrogę i ruszył.

Przeszło parę tygodni. Znów zawołano mnie na dół do jakichś przybyłych klijentów. Zeszedłem, w drzwiach zastałem mego Zagrodzkiego, radosny był jak wiosna, podniecony, stracił całe panowanie nad sobą, ten spokój robiony, który przejął od swego obecnego otoczenia. Przy chodniku stał koń, którego już widziałem, obok zaś na drugim siwy jegomość w brazylijskim stroju o poważnym wyrazie twarzy, popatrywał jakby pobłażliwie na ruszającego się towarzysza. Domyśliłem się czegoś odrazu, że musi to być teść mego nowego przyjaciela. Tak też było. Zaprosiłem starego do wnętrza. Schodził z konia powoli, wszedł z całą powagą, usiadł na podanym krzesełku i jakby czekał, ażeby mu wyjaśniono, po co właściwie tu się znalazł. Zagrodzki zwrócił się do mnie teraz po polsku.

— Panie redaktorze, niech pan nam nie odmówi tej łaski, niech pan nam pokaże te wszystkie rzeczy, co pan mi pokazał, jak tu byłem. Niech stary wie, co to w Polsce mogą. On myśli, że tam w kraju, to tylko taka biedota jak ja żyje. Com się napracował, żeby go namówić, ale w końcu postawiłem na swojem. On nie taki zły, jak pan myśli, ale dzik, panie, skąd on tam słyszał o Polsce, ani mu w głowie, że to wielki kraj i że tam są lepsi ludzie od jeich. Ja panie za wszystko płacę, niech pan się nie boi, sprzedaliśmy tropę wołów, na moją część ładnych parę groszaków wypadło. Chcę kaboklom pokazać, co to jest Polska, i jacy to panowie u nas bywają. Ledwie mu wytłomaczyłem, że nic nie zamierzam od niego żądać i że chętnie mu pomogę, aby starego olśnić. Zaczął się więc przegląd. Zagrodzki już się oswoił z nami, czuł się jak w domu, sam wchodził za lady, sam wyciągał co piękniejsze książki. Pamiętał, gdzie były szuflady ze sztychami, robił sporo zamieszania, dzwonił ostrogami po całej księgarni. Stary rychło się zmęczył, do niego książki te nie przemawiały. Nie przywykł do nich, zapewne nie miał ani jednej w domu i nie uczuwał ich potrzeby, tak zresztą, jak i Zagrodzki dawniej. Dla tego ostatniego były one więzią z utraconą Ojczyzną, były wyrazem jej kultury i cywilizacji, których może nie rozumiał, ale które odczuwał zadraśniętą ambicją długo poniżanego człowieka. Robiły go one wspólnikiem ogólnego dorobku narodu, były patentem na wiedzę, wykształcenie, sprawność wytwórczą, mówiły o jej nieprzedawnionych prawach, o jej postępie w szeregach innych cywilizowanych narodów. Wydziedziczony parjas życia społecznego, chłop bez domu i roli czuł się w ich otoczeniu cząstką tego narodu, na który składali się i mocarze słowa i myśli. Dla Brazyljanina autorzy byli nieznani, treść niezrozumiała, najwyżej mogły go zainteresować zewnętrzne ich cechy, to też widziałem, że serdecznie był znudzony całą tą sceną. Zapytał, czy nie mamy książek brazylijskich, wskazałem mu na szeroką szafę, wyjąłem kilkanaście egzemplarzy, nie mogły one jednak wytrzymać porównania do wydawnictw naszych. Żeby przeciąć scenę, zaprosiłem obu na przekąskę. Stary chętnie przystał i poszliśmy na górę. Młody pozostał na jakąś chwilę na dole. Okazało się, że kazał sobie zawinąć kilka książek, za które należność natychmiast uregulował. Po chwili siedzieliśmy już w salonie, gdzie przeszliśmy odrazu na politykę miejscową i przygotowujące się wybory. Zagrodzki nie omieszkał zwrócić uwagi starego na sztychy i obrazy na ścianach. Starego jednak więcej zainteresował dywan. W jadalni, dokąd przeszliśmy na chwilę na przekąskę, musiałem na prośbę Zagrodzkiego uchylić znów drzwi do gabinetu i widziałem, że z dumą nietajoną poglądał na wrażenie, jakie to uczyniło na teściu. Starałem się rozmowę prowadzić na tematy zrozumiałe i bliskie staremu, aby nie dać mu uczuć m u t a t i s m u t a n d i s

naszej przewagi i pewnego szacunku, jaki mógł nabrać dla niedocenianych dotychczas walorów nieznanego sobie narodu, nie przeistoczyć w zawiść i nienawiść. Rozstaliśmy się po przyjacielsku. Zagrodzki protekcjonalnie poklepał starego po plecach, pomagając mu przy wsiadaniu, uśmiechał się pierwszy raz może w życiu do niego swobodnie i jakby po koleżeńsku. Ruszyli wreszcie. Stary z powagą przesłał mi jeszcze raz pozdrowienie ręką ruchem hiszpańskiego granda, młody odwracał się kilkakrotnie ze smutkiem w siwych oczach, jak człowiek, który z rajskich dziedzin ułudy przenosić się musi do twardej rzeczywistości. Czułem jednak, że odnalazł Ojczyznę i szacunek dla siebie i swoich. Sprawiła to książka polska, odczarowując jeszcze jednego śpiącego rycerza.

Czytajmy!

Od najdawniejszych czasów, odkąd tylko człowiek w kolebce dziejów zaczął tworzyć podstawy dzisiejszej kultury i cywilizacji, odtąd datuje się sposób zakuwania myśli w taką formę, aby ją ktoś inny mógł odgadnąć.

Słowem, człowiek starał się, aby myśl utrwalić, zachować dla potomności.

Jaskiniowiec kamiennem narzędziem rył niezdarnie w skale obrazki, wyobrażające polowania, bo to stanowiło treść jego życia, z biegiem wieków wymyślił znaki, które mu pozwalały dokładniej uwiecznić ważniejsze zdarzenia, tysiąclecia sprawiły iż te znaki i hieroglify zamieniły się w pismo, ciągle udoskonalane.

Dla ludzkości przeciąg paru wieków stanowi tyle, co dla człowieka parę dni najwyżej, lecz pomyślmy sobie, jaki niedługi okres dzieli nas od chwil, kiedy mnisi, zamknięci w klasztornych celach mozolnie przepisywali grube uczone księgi na pergaminach zdobiąc je, czyli iluminując przepięknemi inicjałami, do dzisiejszych olbrzymich maszyn drukarskich-rotacyjnych, wyrzucających miljony egzemplarzy w ciągu każdego dnia.

Ileż myśli mądrych przepadłoby dla potomności gdyby nie sztuka zachowania ich na wieki.

Jakżeż wiele cennych wiadomości nabywały pokolenia dzięki sztuce pisania.

Jakżeż wielkim i epokowym był wynalazek Gutenberga: druk!

Dzięki niemu sztuka czytania i pisania staje się coraz dostępniejsza, a państwa wszystkie wprowadzają przymus nauczania. Dzięki niemu człowiek nabywa wiadomości, staje się mądrzejszym.

Książka staje się jego starszym bratem — nauczycielem, najlepszym przyjacielem, a na obczyźnie jest nieraz jedynym łącznikiem między nim a krajem.

Książce zawdzięczamy wiele chwil miłych, w niej szukamy ukojenia, wytchnienia po pracy, pociechy w zwątpieniu.

Kształcimy swój umysł i wzbogacamy go wiadomościami z dziedziny swego fachu przeważnie też tylko za pośrednictwem książki.

Tylko nie zawsze oceniamy odpowiednio wartość książki. Jeśli wśród każdego społeczeństwa znajdują się ludzie dobrzy i źli, tak i książki możemy podzielić na złe i dobre. Książka może zasiać w duszy wiele ziarn zdrowych, ale może ją również zachwaścić.

Jak statystyki wykazują, rodacy nasi na obczyźnie czytają mało, przeraźliwie mało.

Zwróciliśmy się w sprawie czytelnictwa książek polskich na wychodźtwie do paru wybitnych autorów i dyrektorów wielkich polskich firm wydawniczych.







Księgarnia Arcta w Warszawie



Rozmowy z autorami



Panna Kazimiera Iłłakowiczówna

Znana poetka, pełni służbę w Ministerstwie Spraw Wojskowych. co wbrew przysłowiu „inter arma silent musae" nie wpływa źle na jej twórczość, gdyż coraz to w prasie ukazują się nowe jej śliczne wiersze.

Nie chcąc bardzo przeszkadzać w pracy, prosimy o króciutki bodaj wywiad dla „Wieści z Polski", którego nam łaskawie udziela.

— Czy nawiązała Pani jaki kontakt z Wychodźtwem? — pada pierwsze pytanie.

— Poniekąd tak, zajęłam się bowiem sprawą dostarczania książek emigrantom. Zebrałam już kilkaset książek dla domu ludowego w Berlinie, pozatem zbieram je dla kilku misjonarzy polskich w Indjach i dla żołnierzy Polaków z Legji cudzoziemskiej.

A czy pan wie, że w Argentynie są koloniści, którzy w braku książek uczą dzieci czytać po polsku na skrawkach starych gazet?

Osobisty kontakt z Polakami zagranicą nawiązałam w czasie pobytu w Genewie, gdzie miałam wieczór recytacyj moich utworów dla grona inteligencji polskiej. Taki sam, popularniejszy wieczór urządzony był w domu ludowym w Berlinie.

Byłam tam uderzona miłem zainteresowaniem poezją którą słuchacze, zdaje się odczuwali doskonale.

Prawdopodobnie będę nadal miewała wieczory recytacyjne zagranicą.

— Które z utworów Pani były tłomaczone na obce języki? — pytamy w dalszym ciągu.

Osobiście na język angielski przetłomaczyłam cały tomik „Rymów dziecięcych." pozatem na włoski przetłomaczono „Opowieść o męczeństwie Ks. Budkiewicza" na czeski: „Bajkę polityczną prozą", oprócz tego luźne wiersze tłomaczone były na rosyjski, niemiecki, czeski i bułgarski.

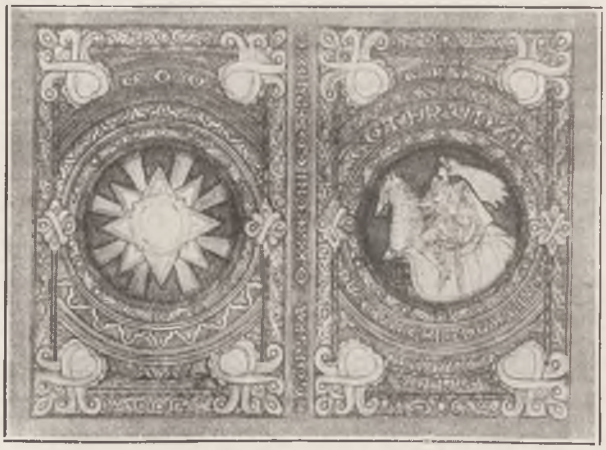
Podczas uroczystości dziesięciolecia Litwy, był wygłaszany, tłomaczony w wyjątkach na litewski, wiersz mój p. t. „Głos w sprawie Litwy"

Muszę lojalnie dodać, że wiersz ten na Litwie mocno skrytykowano.

— A jakież są Pani projekty?

— Czyż poeta może mieć projekty? — uśmiecha się Panna Iłłakowiczówna — to też o projektach poetyckich nic nie mogę mówić; wspomnę natomiast, że wybieram się, zaproszona do Kopenhagi na wygłoszenie paru odczytów. Propozycja wyszła stamtąd na skutek powodzenia odczytu, który wygłosiłam w Genewie na temat udziału literatury w akcji rozbrojenia. Odczyt miał tytuł: „Przekleństwo wieży Babel."

Dzwonek telefonu gwałtownie zaterkotał, to też żegnamy się, dziękując za wywiad i za parę chwil miłej rozmowy.



Oryginalna i gustowna okładka do jednej z książek Biblioteki Iskier.

Major Antoni Bogusławski

poeta znany dobrze czytelnikom „Wieści z Polski" tak nam odpowiada na pytania:

Jako współpracownik, a przez krótki okres — redaktor „Wieści z Polski" nawiązałem kontakt z emigracją, którą uważam za poważne zagadnienie naszego życia narodowego. Naród, mający tak znaczny przyrost, musi to zagadnienie rozwiązywać planowo i konsekwetnie. Obecnie, jako sekretarz generalny Zw. tow. gimn. „Sokół" w Polsce i redaktor „Przewodnika gimnastycznego Sokół" ustawicznie stykam się z życiem emigracji, reprezentowanem w organizacji sokolej.

Będąc przez pięć lat, jako student, przed wojną (we Francji), stykałem się ze szczególniejszym typem

ówczesnych emigrantów wędrownych, t.zw. chodzików. Byli to przeważnie wydrwigrosze, wędrujący od kolonji do kolonji studenckiej i polujący na zasiłki ze szczupłych kas akademickich. Obecnie stykam się z emigracją przy okazji zjazdów i zlotów zagranicą (r. 1930 — Rumunja i Jugosławja r. 1931 — Francja).

O emigracji dotychczas w żadnym z mych utworów nie pisałem (nie licząc bohaterów ogólnonarodowych, jak np. Pułaski).

Za najlepszy z mych zbiorów poezyj uważam „Dwór", ze względu na dźwięczącą w nim nutę epicką i syntetyczność niektórych utworów. Autor jednak rzadko umie być dobrym sędzią swych dzieł, bo jego subjektywizm ma zbyt mocne podstawy.

Z mych wierszy, o ile wiem, nic dotąd nie tłumaczono, co mnie nie dziwi, bo: 1) poezja obecnie jest mało poczytna,2) nie należę do żadnego ugrupowania poetyckiego, 3) utwory moje mają cechy, czyniące je interesującemi tylko dla Polaków. Nuta narodowa jest ich szczególnem znamieniem, nie występującem w jednym tylko zbiorze erotyków p. t. „Zwierciadełko"

Wiem, że poszczególne moje wiersze bywały przedrukowywane przez pisma polskie na emigracji, mianowicie w Stanach Zjednoczonych, Francji i Belgji. Gdzie i kiedy — doprawdy zatrudnoby mi było powiedzieć, bo tylko przypadkowo otrzymałem takie numery. Zawsze pozwalałem i zgóry pozwalam korzystać z prawa przedruku moich rzeczy pismom emigranckim Ponadto sądzę, że przez „Kurjer Warszawski", gdzie najczęściej drukuję, „Wieści" i „Sokoła" trafiam do czytelników zagranicę. Stefan Górzyński pisał o mnie w „Polonii nowej" paryskiej (7. V. 1930). Przekłady moje z języków południowo-słowiańskich znane są w Bułgarji i Jugosławji.

Obecnie pragnąłbym urzeczywistnić wydanie nowego zbioru p. t. „Wierzę" który ma wyjść w r. b. u Gebethnera i Wolfa oraz parę zbiorków dla dzieci. w r. b. również wyjdzie nakładem Zw. straży pożarnych w Polsce mój zbiorek dla młodzieży p. t. „Kochaj Ojczyznę". Mam gotowe do druku dwa tomy przekładów z języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, łaciny, bułgarskiego i serbsko-chorwackiego. Współredaguję z prof. Benesicem „Bibljotekę jugosłowiańską". Pisuję feljetony historyczne i krytyczno-literackie do wielu pism polskich („Kurj. Warsz.", Tyg. Ilustr.", „Wiarus", „Żołnierz Polski") Jestem współpracownikiem „Płomyka" i „Płomyczka" oraz redaguję dodatek miesięczny dla dzieci przy „Kurj. Warsz.". Nadto pochłania mnie praca społeczna. Często mówię przez radjo.

Oddawna chciałbym przystąpić do obszerniejszej pracy, pracy, być może, że prozą, chociaż forma poetycka trzyma mnie mocno swą stroną muzyczną. Brak mi na to, przy rozlicznych zajęciach i pracach zdawkowo-zarobkowych, czasu. Ufam jednak, że to się zmieni i że, może niezadługo, zrealizuję te projekty, jak również przygotuję do druku mój pamiętnik, obejmujący 25-lecie (1905 — 1930). Przeżyłem i widziałem wiele; uważam za obowiązek rzeczy te utrwalić

Polską książkę zagranicą uważam w przekładzie za jedynie celową propagandę nowych wartości intelektualnych, bo utwór beletrystyczny ogarnia te masy, do których najwartościowszy utwór naukowy nie dotrze nigdy. Książka zachowuje trwalej cechy swoiście narodowe, niż kino; trwalsza jest w istocie swojej, niż teatr i radjo. Dlatego planową akcję tłumaczeń uważam za pierwszorzędny obowiązek propagandowy.

Co się tyczy książki w oryginale, mam ją za jedynie trwały łącznik emigracji z krajem. Prasa tu nie wystarcza, bo jest z charakteru efemeryczna. Za dobrą prasą — dobra książka; to jest, zdaniem mojem, ideał. Dlatego też doceniam głęboko akcję tworzenia bibljotek polskich, zwłaszcza lotnych, zagranicą.

Stosunek mój do książki polskiej streszczam tak: „Książka polska przechowała ducha polskiego. Duch polski zapewni wielkość książce polskiej".

Urodzony jestem w Warszawie, 28 listopada 1889 r. Gimnazjum (rządowe V do 1905 i Chrzanowskiego po strejku szkolnym) — w Warszawie. Udział w pracy młodzieży narodowej od 1905. Praca literacka od 1908. Aresztowany w 1909; przez dwa lata bez prawa powrotu do kraju.

Uniwersytet w Montpellier (Francja): prawo, historja i literatura. Licencjat prawa, 1913. Przez 4 semestry prowadziłem zlecone wykłady na kursach dla cudzoziemców przy wydz. literackim w Montpellier.

Wojna światowa — szkoła kawaleryjska w Elizawetgradzie (Rosja). W r. 1917 sformowałem szwadron polski na Ukrainie; byłem w I korpusie (Bobrujsk).

W Polsce poświęciłem się zawodowej służbie wojskowej. Skończyłem wyższą szkołę wojenną.

Z frontu mam virtuti militari, krzyż walecznych 4-krotnie. Pozatem: odrodzenie Polski kl. IV i kilka orderów cudzoziemskich.

W stanie spoczynku od r. 1929 (major dypl.)

Dziękując za wyczerpujące odpowiedzi na nasz wywiad, żegnamy się z p. majorem, który będąc jednym z organizatorów konkursów hippicznych śpieszy na stadjon do Łazienek.





Jerzy Kossowski

Znakomity autor tak nas informuje.

Z emigracją mam kontakt tylko i jedynie przez Polskie Tow. Emigracyjne, którego jestem członkiem. Bliżej stykam się z dziećmi emigrantów, przebywającemi w Polsce w bursach, utrzymywanych przez Tow. Emigracyjne. Dzieci te po ukończeniu studjów wracają „w teren" i mają być krzewicielami polskości, nie pozwalającymi na wynarodawianie się rodzin, przebywających stale za granicami Polski.

Życie emigrantów obserwowałem w Niemczech i Francji przez krótki czas pobytu w tych krajach.

Napisałem powieść p. t. „Śmierć w słońcu" osnutą na tle tragicznego życia ściętego w Niemczech niesprawiedliwie Józefa Jakubowskiego, Polaka z pod Wilna. Jakubowski wprawdzie był emigrantem przymusowym, gdyż, odkomenderowany do robót rolnych przez lata całe żył w niemieckiej wsi Pallingen.

Jest mi bardzo trudno powiedzieć, którą z mych prac uważam za najlepszą, wolno mi jednak powiedzieć, że największą słabość mam do „Kłamcy", a za najpoważniejszą uważam „Śmierć w słońcu", mimo że „Zielona Kadra" jest stawiana przez krytykę najwyżej i została zalecona przez międzynarodową Komisję Kulturalnej Współpracy do tłómaczenia na języki obce.

Jeśli idzie o tłumaczenie mych książek, to w przekładach włoskich, francuskich i niemieckich ukazały się moje drobne nowele, natomiast w wydaniu książkowem ukazał się tylko „Ceglany dom" po szwedzku, w przekładzie E. Soderberg i Daniela Brick, z przedmową Andersa Osterlinga.

Firma Gebethner powiadomiła mnie, że wiele bibljotek polskich na obczyźnie zakupiło moje książki. Pozytywnie wiem, że pisma Chicagowskie, Detroitskie, Pitsburskie i inne przedrukowały nie tylko nowele ale powieści.

Obecnie piszę powieść na tle życia kolejarzy.



Zwróciliśmy się również w tej sprawie do Panów Wydawców.

Oto co mówi **p. Szelążek**, dyrektor Domu Książki Polskiej.

Czytelnictwo polskie zagranicą niema jednolitego charakteru, twierdzi p. dyrektor. Emigracja polska w krajach europejskich ma zgoła inne potrzeby, niż emigracja za oceanem. Do krajów europejskich eksportujemy: polskie książki szkolne, naukowe, beletrystyczne i w niewielkich stosunkowo ilościach bezwartościowe książki popularno-sensacyjne, natomiast do U. S. A. znaczną przewagę ma eksport książek teologicznych i popularno-sensacyjnych. Ameryka Południowa, na terenie której pracują solidnie instruktorzy oświatowi z Polski, importuje raczej to, co kraje europejskie.

Czytelnictwo polskie na emigracji mogłoby być bardzo rozwinięte, gdyby nie straszliwa propaganda złej książki, drukowanej przez miejscowych wydawców żerujących na ludzkiej głupocie, co wielu może zrazić do polskiej książki raz na zawsze. Ogłoszenia tych książek, o najokropniejszych tytułach, zapełniają szpalty wielu polskich gazet zagranicą. Z tą nędzą drukowanego słowa walczą organizacje oświatowe polskie oraz bibljoteki publiczne amerykańskie, sprowadzające tylko książki dobre i dobrze wydane.

Starania nasze o ustalenie dokładnych cyfr rocznego wywozu książek w jęz. polskim nie dały wyniku, Cyfry przybliżone za 1930 r. wynoszą około 500.000 zł. co stanowi około 7 groszy rocznie na głowę emigranta, łącznie z dotacjami rządu polskiego i rządów lokalnych. Rok 1931 był jednak znacznie słabszy w eksporcie, a 1932 zapowiada się jeszcze gorzej.

7 groszy rocznie wydatku na książkę jednego Polaka na obczyźnie, to suma tak niska, że aż wstyd się do niej przyznawać.

Ożywienie czytelnictwa jest nietylko możliwe, ale i konieczne, bo książka polska jest najlepszą propagandą polskości wśród emigrantów i ich dzieci zrodzonych na obczyźnie, to też wszystkie organizacje oświatowe i społeczne mają tu szerokie pole do działania.

Stowarzyszenie Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie, rozumiejąc dobrze potrzebę zasilania wychodźtwa książkami wysyła rocznie około 20000 książek.

P. Dyrektor Szelążek słusznie zwraca uwagę na konieczność rozwinięcia propagandy zakupywania książek przez samych czytelników, gdyż nie wszyscy Polacy na wychodźtwie są wyrobnikami, nie mogącymi sobie pozwolić na kupienie książki. Wreszcie trzeba zwrócić uwagę, że Polacy mają prawo żądać od bibljotek publicznych w danych miejscowościach zagranicą, aby prowadziły działy książek polskich. Dotychczas jednak zdarzają się wypadki, że bibljoteki publiczne amerykańskie uskarżają się na to, że zaprowadziły działy polskie niepotrzebnie, bo nikt książek polskich nie wypożycza.

Te same mniejwięcej uwagi nasunęły się w rozmowach z innymi wydawcami. Cyfry wykazują, że w porównaniu do innych narodów, czytamy niezmiernie mało.

Czyż mamy być zawsze w tyle?



Wśród książek



Na zakończenie chcemy podać tytuły kilkudziesięciu książek, polecanych do czytania.

A więc: wydawnictwa M. Arcta w Warszawie. Szereg cennych monografij historycznych znanego historyka Artura Śliwińskiego, odznaczające się lekkim, potoczystym stylem, żywym i barwnym językiem oraz oryginalnym ujęciem treści, poza wysokiemi wartościami historycznemi. Główną zaletą ich jest, że są ciekawe. Autor bowiem zachowując ścisłość historyka, stwarza z tematu naukowego nieomal powieść, o szybkiej porywającej akcji

Wymienimy tu: Stefan Batory (ceny w dolarach: brosz- 0.45 opr 0.80) Jan Karol Chodkiewicz (brosz. — 0 40 — opr. 0.75) Maurycy Mochnacki (0.70 — 0.90) Powstanie Kościuszkowskie (0.35 — 0.70). Powstanie listopadowe (0 85 — 120.). Powstanie styczniowe (0 45 — 0.80) Jan Sobieski (wyd. tanie — 0.70 opr. 1. — wyd. albumowe 2.25 — opr. 3 40) Władysław IV — (0.65 — 1, —) Hetman Żółkiewski (0.45 — 0 75)

Komplet monografij historycznych kosztuje 8 dol. (10 tomów). Na tem miejscu wymienić trzeba jeszcze świetna powieść historyczną Witolda Dembicza p. t. „G R O Z A" autor ujął temat, niejednokrotnie już opracowany (wojna r. 1792.) w sposób tak oryginalny, że czytelnika ogarnia nastrój tajemniczy ponury, prawdziwy nastrój grozy. Powieść bardzo polecana do czytania (brosz. — 0 90)

Tu również wspomnę o powieściach **J. I Kraszewskiego**, w nowem wydaniu cieszących się zawsze dużą poczytnością (komplet 30 powieści w 80 tomach — 9 dol.) oraz T. T. Jeża (powieści w 40 tomach — 4.50 tomy pojedyncze po 0.20)

Tu wymienimy jeszcze **Zasady dobrego wychowania** Vauban i Kurcewicz (cena 0.45) jako książkę praktyczną, zawsze pożyteczną w chwilach wątpliwości, jak się kiedy zachować

Wspomnieć też należy wydane przez tę firmę słowniki, a mianowicie: **Słownik ortograficzny**, bez którego nie może się obejść żaden dziennikarz, nauczyciel, czy wogóle człowiek inteligentny w dobie dzisiejszego chaosu ortograficznego (cena 1.15) **Słownik frazeologiczny** 0.90 będący poradnikiem dla każdego, mającego styczność z piórem oraz **Słownik wyrazów obcych** używanych w potocznej mowie, a zawierający około 31000 wyrazów, wyrażeń i przysłów cudzoziemskich. ce(na 1.35,

Osobno należy potraktować sprawę książek dla młodzieży i dzieci. Tu wybór trzeba specjalnie pieczołowicie przeprowadzić, ile że książka zła może dużo szkody narobić

Młodzież lubi czytać, młodzieży trzeba podsunąć odpowiednią książkę, gdyż inaczej rzuci się na powieść sensacyjną, często w najgorszym gatunku.

Przytem czytając, młoda panienka czy chłopiec urabiają sobie język, ważnym więc jest i to, aby dawać książki dobrych autorów.

Zwróciła na to uwagę wielka firma wydawnicza „Książnica Atlas" wydając znaną już powszechnie bibljotekę Iskier i Iskierek dla starszej i młodszej młodzieży.

Tu trzeba wspomnieć z uznaniem, że Książnica Atlas i o młodzieży polskiej na wychodźtwie pamięta, gdyż ufundowała kilka stypendjów dla uczniów w Brazylji i Gdańsku.

Z Bibljoteki Iskier możemy śmiało polecić wszystkie bez wyjątku książki, a więc F. A. Ossendowskiego **„Wańko z Lisowa"**, **„Zagończyk"** oraz przemiłe **„Życie i przygody małpki"**, Ostrowskiej „Bohaterski Miś" będący świetną lekturą dla każdego wieku. Szereg dziełek popularno - naukowych znanego znakomitego popularyzatora wiedzy dr. F. Burdeckiego jak np. **„TajemniceMarsa", Budowa wszechświata" i inne. Stefana** Łosia **„Strażnica"** poczytna powieść z życia harcerzy. **Przez morza i dżungle** — J. Makarczyka **„Goniec królewski"** — Przybylskiego. **„Między Eufratem a Tygrysem".** M. Jarosławskiego i inne.

W wyd M. Arcta, firmy zasłużonej na polu wydawnictw dla młodzieży i dzieci wyszły książki, które poniżej pokrótce omówimy.

A więc książka Bohdana Dyakowskiego: **Nasz las i jego mieszkańcy** da pojęcie o tem jak wygląda las w Polsce w każdej porze roku. Popularny autor opisuje nietylko świat roślinny, ale i zwierzęcy, nie pomijając najmniejszego ptaszka ni owadu. (cena opr. 1.90 dol. brosz. 1.35) Dla młodzieży mamy jeszcze jedną ciekawą sensacyjną książkę To Buyno-Arctowej „WYSPA MĘDRCÓW" opisująca zmaganie dwóch potężnych sił między działanie których dostał się młody chłopiec Bohdan. Powieść nawskroś nowoczesna, emocjonująca barwnie i ciekawie, szybko toczącą się akcją (cena 2.25 dol.)

Tejże autorki powieść „KAZIA DUŻA" zajmie zapewne młodzież, a szczególnie liczne rzesze czytelniczek, których ulubienicą stanie się Kazia opiekunka swego młodszego rodzeństwa. (cena 0.90 dol)

Z książek dla dzieci na pierwszy plan wybija się śliczny „PSAŁTERZ DZIECKA" Konopnickiej (cena 0.70 dol) tejże ulubionej poetki dzieci polecamy: „SZCZĘŚLIWY ŚWIATEK" (cena 0.35) „W DOMU i W ŚWIECIE" (0.45) „WESOŁE CHWILE" (0 35 dol.) „WIOSNA i DZIECI„ (0.35 dol.) oraz O KRASNOLUDKACH i SIEROTCE MARYSI (1 15 dol.)

Dla dzieci napisała dużo książek wspomniana już autorka M. Buyno Arctowa m. i „PERŁY KSIĘŻNICZKI MAJI„ bajka nie bajka błękitnemu chłopcu opowiedziana oraz FIFINKA czyli AWANTURA ARABSKA. Obie książki cechuje ładny język i oryginalne treści. (cena 0.55 dol.)

Na tem miejscu wymienię jeszcze wydaną przez Księgarnię Schillinga śliczną powieść jednego z najzasłużeńszych pisarzy dla młodzieży K. Rosinkiewicza — **„Przygody Lotnika"**. Cieszę się, że nadarza mi się sposobność napisaniu paru bodaj słów na temat twórczości autora, o którego świetnych książkach dla młodzieży stanowczo za mało się pisze. Pamiętam jak zaczytywałem się jako młody chłopiec jego świetną powieścią **„Sam"** (niestety dziś wyczerpaną).

Księgarnia G. Schillinga wydała Or-Ota **„Abecadło wolnych dzieci"**, wydawnictwo bardzo starannie opracowane i ilustrowane. Ta sama księgarnia wypuściła w świat powieść zajmującą znanego autora Jerzego Kossowskiego p. t. **„Szyb S. Nr. .4"**.

W nast. numerze podamy jeszcze szereg innych książek.

List Pasterski J. E. ks. Prymasa Hlonda

Ogłoszony w prasie list pasterski J. E. ks. Kardynała nawołujący, aby w sprawach polityki postępować zgodnie z wymaganiami prawdziwej etyki katolickiej, wywołał duże wrażenie, we wszystkich odłamach i partjach politycznych.

Krakowski „Czas" pisze, iż siła i wielkość listu ks. Prymasa na tem polega, że stoi on nad wszystkimi. Jest on wielkim rachunkiem sumienia narodów i państw współczesnych.

List J. E. ks. Prymasa przytaczamy w jego najważniejszych ustępach.

„Państwo jest od Boga, ale nie jest Bogiem"

Państwo jest od Boga, ale nie jest Bogiem, a więc nie jest źródłem prawa obyczajowego, nie stwarza moralności ani nie ustawia jej normy, lecz czerpie przepisy etyczne i odpowiedzialność z tego samego zakonu, z którego płyną jego władza i uprawnienia. Przyrodzone prawo moralne i dekalog obowiązują Państwo w tej samej mierze co jednostkę i rodzinę.

Państwo nie ma więc mocy uprawniania nieetycznych czynów, czyli zło nie staje się moralne i dozwolone przez to, że się go dopuszcza Państwo albo że się je popełnia z ramienia lub na rzecz Państwa. Dlatego też racja stanu i dobro Państwa są najwyższem prawem państwowem nie bezwzględnie, lecz w granicach i przy zachowaniu prawa Bożego. To, co w stosunku do dziesięciorga przykazań jest złem, bo niesprawiedliwością, kłamstwem, gwałtem, to pozostaje grzechem także w życiu publicznem, w monarchji, w republice, w czasie wojny i rewolucji, w okresie wyborczym, w stosunkach partyjnych. Niema pod słońcem władzy, którejby wolno było nakazywać podwładnym czyny przeciwne dekalogowi. Moralność katolicka nakazuje bronić Państwa przed podstępem, intrygą, bezprawiem, ale nigdy nie uzna zbrodni za konieczność polityczną i nie uświęci żadnego nakazu niemoralnego.

Prawa jednostki wobec państwa.

Jednostka ludzka istniała wpierw niż Państwo i posiada swe przyrodzone prawa.

Nie wolno jej w organiźmie państwowym przekreślać, bo Państwo nie jest celem dla siebie, ani nie jest celem człowieka, ale celem i przeznaczeniem Państwa jest dobro jednostek, czyli Państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla Państwa. Wyższość zatem Państwa nad obywatelem ma swe granice tam, gdzie się kończą istotne potrzeby Państwa i konieczności dobra ogólnego.

Nie można więc z prawem przyrodzonem pogodzić pewnych współczesnych dążeń do zupełnego podporządkowania obywateli celom państwowym, do wyznaczania obywatelom jakiejś służebnej roli i do rozciągania zwierzchnictwa państwowego na wszystkie dziedziny życia. Regulowanie każdego ruchu obywateli wtłaczanie w przepisy państwowe każdego ich czynu, mechanizowanie obywateli w jakiejś globalnej i bezimiennej masie jest sprzeczne z godnością człowieka i z interesem państwa, bo zabija w obywatelach zdrowe poczucie dańtstwowe. Klęską dla idei państwowej musi się skończyć sprowadzanie obywatela do biernego świadka życia państwowego, do płatnika nie mającego wglądu w to, co się z groszem publicznym dzieje, do niewolnika, zaprzągniętego przymusowo do państwowego rydwana.

Niezawisłość Kościoła.

O tem, jak rozumieć należy niezawisłość Kościoła od Państwa, pisze Leon XIII w przytaczanej już Encyklice o chrześcijańskim ustroju państwowym w tych słowach: Bóg rozdzielił zawiadywanie ludzkością między dwie władze: kościelną i państwową; jednej powierzył Bóg sprawy boskie, drugiej — sprawy ludzkie... Istnieje zatem ścisłe rozgraniczenie zadań Kościoła od Państwa: zadaniem Państwa są doczesne sprawy obywateli, zadaniem zaś Kościoła troska o dobra duchowe i o wieczne cele ludzkości... Mamy w ten sposób na tym samym obszarze dwie władze Obie pochodzą od Boga, choć w różny sposób, nie mogą więc z sobą być sprzeczne, ale się uzupełniają...

Nie jest rzeczą Kościoła dążyć do władzy politycznej, sprawować rządy w Państwie i domagać się udziału w jego administracji. Ta dziedzina podlega całkowicie władzy państwowej, do której należą również zagadnienia polityki ustrojowej. czyli wewnętrznej organizacji i techniki państwowej i szerokie dziedziny polityki ekonomicznej, przemysłowej, wojskowości, bezpieczeństwa itd.

Gdy atoli w tej dziedzinie wyłaniają się zagadnienia moralne i gdy sprawy państwowe wkraczają w dziedzinę sumienia..., wtedy Kościół ma prawo i obowiązek zajęcia się etyczną stroną wydarzeń politycznych.

Stosunek do innych państw.

Mimo swej suwerenności jest naczelna władza państwowa ograniczona na terenie międzynarodowym prawami innych państw i względami na ogólne dobro ludzkości. Własny interes nie stanowi jeszcze o słuszności tego lub owego stosunku międzynarodowego. Nie ma też żadne państwo pełnej swobody moralnej w wyborze środków i sposobów regulowania swego stosuku do innych państ. Niczem nieuzasadniona jest owa egoistyczna polityka międzynarodowa, która bez

żadnego względu na cudze prawa, mogła, dla osiągnięcia pewnych korzyści, niepokoić inne państwa, szantażować je, krzywdzić zawojowywać.

Posłuszeństwo dla wła 'zy państwowej.

Na czoło zaś powinności obywatelskich wysuwa się posłuszeństwo i szacunek, zasadzające się na prawie przyrodzonem, z którego władza państwowa bierze swój początek. Katolik jest obowiązany zachowywać należyty stosunek do prawowitej władzy bez względu na przyjętą w państwie formę rządów i bez względu na to, w czyim ręku władza spoczywa... Wolno atoli i należy ubiegać się w drodze legalnej o rządy uczciwe i katolickie.

Silne rządy.

Władze państwowe mają obowiązek żądać poszanowania dla sprawiedliwych praw i popierać to żądanie przewidzianemi w ustawodawstwie środkami przymusowemi. Tak zwane silne rządy są uzasadnione i dobre, o ile są sprawiedliwe. Każdy rząd bowiem powinien być sprawiedliwy i pierwszy powinien szanować prawa a nawet celować w ich przestrzeganiu.

Inną powinność obywatelską wyraził Boski Zbawiciel znanym nakazem: „Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi", a odpowiedział temi słowy na zapytanie, czy podbity naród żydowski miał płacić podatek cesarzom rzymskim. Obowiązek uiszczania słusznych podatków wynika zresztą już z prawa przyrodzonego, bo państwo, służąc obywatelom i ich wspólnemu dobru, ma z natury rzeczy prawo do tych świadczeń z ich strony, które są potrzebne dla jego życia i należytego wypełniania zadań. Katolik będzie i pod tym względem przykładem ducha obywatelskiego a nawet wzorem poświęcenia się dla celów państwowych zwłaszcza w chwilach, gdy bezpieczeństwo ojczyzny i szczególne jej potrzeby będą wymagały danin i ofiar.

Obowiązek udziału w życiu publicznem.

Kościół nie uprawia polityki, bo nie jest to jego zadaniem. Ale ościół nie zakazuje katolikom udziału w polityce, owszem zachęca ich i wzywa do czynnego udziału w życiu państwowem. Wszak nie jest do pomyślenia, aby zwłaszcza w krajach katolickich życie publiczne miało się stać wyłączną lub niemal wyłączną dziedziną kół liberalnych i wolnościowych i aby ta mniejszość miała stale rządzić katolikami w duchu im obcym i przeciwnym im najgłębszym przekonaniom. Powinni więc katolicy nietylko iść do urny, aby do ciał ustawodawczych wybierać ludzi uczciwych i o duchu katolickim, lecz powinni wchodzić do rządów, do sejmów i senatów, do administracji politycznej i samorządowej.

Walny Zjazd Okręgu Zachodniego Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie

w Poznaniu dn. 26 kwietnia 1932 r.

W pięknie udekorowanej sali Cechowej Domu Rzemieślniczego w Poznaniu odbył się dn. 26 kwietnia b. r. Walny Zjazd okręgu Zachodniego Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie. Na ten zjazd przybył dostojny Protektor „Opieki" J. E. ks. kardynał Prymas dr. Hlond oraz liczni wybitni przedstawiciele władz i społeczeństwa polskiego z kraju a nawet z zagranicy jak ks. Mackowiak i ks. Styp-Rekowski z Niemiec oraz p. Michał Pankiewicz, Radca Emigracyjny z Południowej Ameryki. Zarząd główny w Warszawie reprezentowali p. wice-prezes Gawroński i p. J. Morawska sekretarz jen.

Prezes Okręgu Zachodniego p. hr. Adolf Bniński zagaił Zjazd, prosząc na prewodniczącego p. Cyryla Ratajskiego Prezydenta miasta Poznania, poczem odczytał liczne telegramy z życzeniami z kraju z Francji i z Niemiec.

Następnie wiceprezeska Anna Smoczyńska przedstawiła sprawozdanie całorocznej działalności okręgu i oddziałów. Zasłużona na terenie stowarzyszenia dała pogląd na wielkie poczynania Opieki. Zogniskowały się one głównie na 4 odcinkach a mianowicie w pomocy dla sezonowców w Niemczech, w akcji gwiazdkowej, działalności oświatowej dla rodaków na wychodźctwie oraz w akcji opiekuńczej nad reemigrantami z Fracji.

Działalność gwiazdkowa i oświatowa wyraża się w imponujących cyfrach. Zebrano w roku sprawozdawczym 10.650 książek i 44.870 czasopism. Z ilości tej wysłano 9.350 książek i 29 570 czasopism oraz 1.788 sztuk innego materjału oświatowego Nastąpiło sprawozdanie kasowe oraz Komisji rewizyjnej.

Nastepnie zabrał głos Jego Emiuencja ks, Prymas: kiedy przed rokiem słyszałem na tym samym miejscu sprawozdanie pierwsze działalności tego oddziału to byłem pod wrażeniem że Opieka od samego początku wykazała wielki rozmach, przedewszystkiem zaś wykazała dwie rzeczy, że jest bardzo tanią organizacją i że umie do współpracy ofiarnej, nie płatnej przyciągnąć bardzo wybitne siły. W tym roku zrobiłem spostrzeżenie. Jeżeli się zważy, spojrzawszy na przedostatnią stronę sprawozdania, na konto administracji i stwierdzi, że pensje wszystkie wynosiły 2900 zł. to chyba musimy stwierdzić, że jest tanią ta organizacja, że taniej by pracować nie mogła. Wykazała ona że umie do współpracy pociągać najlepsze siły, sodalicje młodzież akademicką — szkoły i siły społeczne. Już z tego powodu mam obowiązek bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym — którzy pra-

cują na czele „Opieki". Mianowicie p. hr. Bnińskiego jako Prezesowi, niezmordowanej p. Wice prezesce Smoczyńskiej, która prawie wszystko robi.

Chciałbym podziękować wszystkim tym którzy w jakikolwiek sposób współpracowali.

Jestem dziwnie rozczulony, kiedy jesienią widzę setki prac szkół tych prac dzieci polskich w kraju dla dzieci na emigracji. To jest wielki walor pedagogiczny, który wkładamy od zarania w nasze dzieci, że to dziecko pamięta o naszych rodakach na obczyźnie. Paniom i panom nauczycielom, dyrektorom, za to serdeczne składam podziękowanie.

Mamy tutaj szefa naszego Zarządu Głównego w Warszawie p. Gawrońskiego. Ogromnie się cieszę — że jest świadkiem tego, co my na prowincji działamy, że ten zaścianek coś rzetelnego zdziałać może dla tej kochanej organizacji.

Korzystam ze sposobności i składam naszemu Panu Prezydentowi, który dzisiaj 10 lat temu objął rządy miasta naszego, z tej okazji najserdeczniej gratulacje. Cieszę się że Opieka jest pierwszą, która składa mu dzisiaj życzenia i podziw, co dla miasta w 10 leciu zrobił i składam dalsze życzenia na przyszłość. Chciałbym dodać słowa zachęty wszystkim tym którzy stoją w tej pracy.

Gdyby tak ktoś czytał listy które otrzymujemy jako odpowiedź na te przesyłki Bożego Narodzenia, książki czasopisma pisane od dzieci, które piszą do kraju do polskich dzieci, to by panowie tych listów bez łez czytać nie mogli, bo i ja płakałem i wszyscy, którzyśmy te listy czytali. Jakże oni dziękują za to, że się o nich pamięta w stepach na odludziu, to łączymy ich z Ojczyzną, to przywiązuje, oni zwracają się do nas całą duszą i w tem uczuciu mamy tę satysfakcję że coś dla kraju robimy „Obyśmy trwali nadal w tej pracy choć to będzie mały budżet ale wielka praca, a lepiej tak, niż wielki budżet a mała praca. Te ideały są bardzo dobre i zdrowe.

Prócz J. E. Ks. Prymasa przemawiali również: P. Naczelnik Macko w imieniu p. Wojewody, p. wiceprezes Gawroński, który w imieniu Zarządu Głównego złożył Zarządowi w Poznaniu wyrazy najgłębszego uznania p. Radca Sczaniecki w imieniu Rady Wyższej Konferencji Św. Wincentego a Paulo, wreszcie p. Prezydent Ratajski.

Na zakończenie ks. Dr. Janicki, delegat ks. Kardynała Prymasa wygłosił referat p. t. Czynnik religijny w życiu wychodźtwa jako podstawa ideowa pracy" Opieki.

Po zebraniu zwiedzano interesującą Wystawę poglądową obrazującą poszczególne tereny wychodźctwa i metody pracy opieki.



Prezydjum Zjazdu Oddziału Zachodniego Stow. Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie

POLONIA ZAGRANICZNA

BRAZYLJA

Wystawy malarzy polskich w Rio de Janeiro.

W stolicy Brazylji odbyła się wystawa znanego malarza podróżnika p. Brunona Lechowskiego. Wystawa wzbudziła wielkie zainteresowanie, tem bardziej iż artysta, od kilku lat przebywający na terenie Brazylji dał się już niejednokrotnie poznać jako świetny portrecista i odtwórca pejzażu egzotycznego.

Obecnie dochodzą nas wieści. że słynny art. mal. Adam Styka znajduje się w drodze do Brazylji, gdzie ma również urządzić wystawę.

Nowa Warszawa.

W północnej Paranie znajduje się kolonja polska zwana Nową Warszawą. Zamieszkuje tam 35 rodzin polskich, bardzo dobrze zorganizowanych społecznie.

Założono tam niedawno Tow. Rolnicze, a w chwili obecnej kolonja kupiwszy grunt, zamierza budować szkołę i kościół. Jednakże odczuwa się brak księdza polskiego.

Rodakom naszym w N. Warszawie powodzi się doskonale gdyż ziemia jest urodzajna i udają się tu znakomicie wszystkie rodzaje zbóż.

Nowa placówka polska w Brazylji.

Z Ijuhy donoszą. W Rio Grande do Sul (Brazylja południ.) donoszą o powstaniu pierwszego Polskiego Domu Związkowego, wybudowanego staraniem wszystkich towarzystw polskich w tym okręgu. Niedawno odbyło się tam w obecności przedstawicieli miejscowych władz i delegata Związku zrzeszeń polskich poświęcenie okazałego gmachu, który mieścić będzie nowe ognisko polskiej kultury.

CZECHOSŁOWACJA

Polskie teatry amatorskie.

Jedno z pism polskich w dłuższym artykule zwraca uwagę na ogromny rozwój polskich teatrów amatorskich wśród Polaków na czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim.

Każda instytucja oświatowa posiada w swem łonie jedno lub więcej kółek amatorskich, których członkowie po skończonej pracy zawodowej z zapałem ćwiczą swe role na bardzo prymitywnych nieraz scenkach.

Jeśli chodzi o repertuar na pierwszym miejscu stoją sztuki ludowe, jednak ostatnio grano również najnowsze sztuki polskie; jak „Adwokat i róże" Szaniawskiego, czasem Kiedrzyński zjawia się na afiszach i inni.

Wysoki poziom osiągnęło gimnazjum orłowskie, którego zespół teatralny prowadzony umiejętnie dotychczas przez nieodżałowanego prof. Fr. Kulisiewicza pokazał publiczności polskiej szereg mistrzowsko zagranych takich sztuk, jak „Balladyna" Słowackiego „Sen nocy letniej" Szekspira lub Plauta „Miles gloriosus" trzeba dodać ponadto, że od 5 lat rokrocznie grywane jest entuzjastycznie witane „Betlęem Polskie" L. Rydla,

A teraz kilka liczb, ilustrujących działalność kółek amatorskich.

W roku 1928 urządzono 668 przedstawień, szkoły 136, „Komisje Oświatowe" — 132, „Siła" — 101. ochronki — 82, harcerze — 14, gimnazjum w Orłowej — 2.

Ilość ta stale wzrasta tak, że w ubiegłym roku dosięgła ogólnej sumy 900 przedstawień polskich na 700 000 ludności.

HOLANDJA

Polscy potentaci filmowi.

Mało komu wiadomo, iż w Holandji cały prawie przemysł filmowy skupia się w ręku jednej rodziny polskiej.

Mamy tu na myśli organizatorów holenderskiego przemysłu kinematograficznego Tuszyńskiego, Gerszanowicza i Ehrlicha, których własnością jest kilkanaście największych kin w Holandji, kabaretów, dancingów etc. i którzy pozatem kontrolują przez swe udziały pracę innych kin. Stworzyli oni w Holandji specjalny typ przedstawień, wybudowali kina jakich niema Paryż i Berlin, stworzyli giełdę filmową, organizacje, które dyktują miastom, jak wysokie mają być podatki od kin. Majątek tych trzech ludzi, będących szwagrami, oceniany jest na miljard franków trancuskich (350 miljonów złolych).

Karjera Tuszyńskiego Gerszanowicza i Ehrlicha jest poprostu bajeczną. W 1910 roku przybył do Rotterdamu biedny polski emigrant Tuszyński. Nosił się on z zamiarem pojechania do Ameryki w poszukiwaniu kawałka chleba. Nie starczyło mu jednak pieniędzy na przejazd, ponadto spóźnił się na statek. To zmusiło go do szukania pracy w Rotterdamie. Zostaje więc krawcem, który się trudni odprasowywaniem spodni.

W owym czasie przez Rotterdam przesuwały się tysiące rodzin polskich emigrantów. Tuszyńskiemu wpadł do głowy genjalny pomysł otworzenia dla nich hotelu. Pożyczył na ten cel pieniędzy, które rychło spłacił i zawezwawszy w r. 1911 z Polski swego szwagra Gerszanowicza, a następnie Ehrlicha, przystąpił do

eksploatacji kilku hoteli, których zakupywali coraz więcej. W 1913 r. przyszła im do głowy myśl utworzenia pierwszego kina. Sprzedali wszystkie hotele i za pieniądze otrzymane otworzyli swój pierwszy kinematograf. Poszedł on im nadzwyczaj dobrze. I od tej chwili, co roku budowali nowe kino.

Przyszła wojna. Przy tej pracy twórczej zajmowali się jednocześnie filantropją. Urządzali przedstawienia dla żołnierzy koalicyjnych przebywających w Holandji, stworzyli polską trupę teatralną, przyjmowali do swych zakładów zbiegłych z armji niemieckiej Polaków, którzy tam pracują jeszcze do dnia dzisiejszego. Za tę pracę rząd francuski i holenderski udekorował ich swemi odznaczeniami.

Po wojnie zrozumieli oni, iż idąc po tej linji, muszą opanować Amsterdam. Tu jednak potrzebne im było już wykształcenie, bowiem ci ludzie przy tych swoich nadzwyczajnych zdolnościach, nie ukończyli żadnego zakładu naukowego. Nie wstydzą się oni w trzydziestym którymś roku życia zajrzeć do książki.

Wreszcie nadchodzi rok 1921, który odkrywa fenomenalne talenty Tuszyńskiego. Otwiera on w tym roku kino w Amsterdamie. Buduje je sam, nie mając najmniejszego pojęcia o dekoracjach, kolorach i i. d. Architekt, który się temu oparł, zostaje wyrzucony Tuszyński otwiera nie tylko najbardziej luksusowe kino w Europie, kapiące złotem i srebrem, lecz jednocześnie przewiduje on rozwój kinematografji do tego stopnia, że w 1921 r. powstało kino, które jeszcze w 1932 r. jest ostatnim wyrazem techniki w budowie kin! Kino to kosztowało go 3,500.000 guldenów, czyli przeszło 12 miljonów złotych.

Spotyka się rzeczy poprostu nieprawdopodobne, których nie posiadają ani kina UFY w Berlinie, czy Paramountu w Paryżu, jeśli chodzi o nowoczesność i przepych urządzenia.

Na program przedstawień składają się: rewja, dodatki i film, a każda z tych części jest swego rodzaju programem. W rewji, gdzie gra najsłynniejszy jazz holenderski Max Taka, występuje szereg świetnych artystów, ściągniętych z Nowego Jorku, Paryża czy Berlina.

W chwili obecnej, chcąc zwalczyć konkurencję, powstałą w Hadze, zakupił w środku miasta sto małych domów, które kazał zburzyć, W ich miejsce powstanie nowe kino, które będzie ostatnim wyrazem techniki. Na budowę poświęcono znowu 12,000.000 złotych. Kino to posiadać będzie 3.000 miejsc.

Oprócz samych kin Tuszyński posiada fabrykę aparatów dźwiękowych własnego wynalazku. Aparaty te znajdują się w jego kinach, oraz w wiekszości kin holengerskich. Tuszyński wydaje największe pismo filmowe, posiada on własne biura reklam, akumulatory elektryczne, które w razie przerwania prądu miejskiego, pozwolą na przeciąg trzech godzin zaopatrywać kina we własny prąd.

FRANCJA

Organizacja centralna kupiectwa polskiego

W kwietniu odbyło się zebranie przedstawicieli Związku Kupców i przemysłowców polskich we Francji oraz Stowarzyszenia Piekarzy polskich. W toku obrad postanowiono utworzyć wspólną organizację centralną Kupiectwa polskiego.

Uchwalono również przygotowanie Walnego Zjazdu wszystkich kupców polskich, który ma się odbyć pod protektoratem konsula generalnego w Lille z udziałem reprezentantów wszystkich organizacyj istniejących na tamtejszym terenie.

Zjazd „Rady Misji“ w Paryżu.

Dnia 19 kwietnia odbył się zjazd Rady Misji Polskiej pod przewodnictwem ks. rektora Łagody i z udziałem wszystkich ks. dziekanów.

Oprócz zagadnień z zakresu spraw duszpasterskich Rada poruszyła dużo spraw społecznych i wydawniczych, mianowicie wzmożenia akcji prasowej i opracowanie serji dalszych wydawnictw.

Obchód 3-go maja.

Staraniem „Zjednoczenia tow. pol. obwodu paryskiego“ odbyło się w dniu 3-go maja uroczyste nabożeństwo w kościele polskim, 236 bis ruo Saint Honore, poczem nastąpił pochód ze sztandarami pod pomnik Adama Mickiewicza, celem złożenia wieńca.

Wystawa artystów polskich.

Jak już donosiliśmy, w salonie polskim p. edysowskim przy av. Montaigne została otwarta zbiorowa wystawa prac malarskich i graficznej utalentowanej artystki p. Stefanji Ordyńskiej. Wystawa cieszy się dużem powodzeniem. Również wielki sukces odniosła wystawa p. Zawadowskiego w największym salonie prywatnym paryskim Bernheima.

„Dzień Polski“ na targach w Lille

Trwająca 2 tygodnie tutejsza wystawa międzynarodowa zakończona została wczoraj „dniem polskim“

Na „dzień polski“ przybył p. ambasador Chłapowski w towarzystwie radcy handlowego p. Stebelskiego. Na dworcu oczekiwali p. Ambasadora liczni przedstawiciele władz polskich i francuskich, władz wojskowych przedstawiciele organizacji polskich i delegacje. Po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę wojskową p. ambasador przeszedł przed frontem delegacji polskich, z których wyróżniły się licznie przybyłe oddziały harcerskie z najmłodszą swoją młodzieżą. Uwagę publiczności zwracał również na siebie oddział soko-

łów w białych mundurach z 5 sztandarami. Sokoli przybyli z gniazd Mont. en Gochelles i Hyrnes. — Po odbyciu przeglądu udano się pod pomnik poległych, gdzie p. ambasador złożył wieniec.

Następnie odbyło się w izbie handlowej przyjęcie, gdzie miała miejsce wymiana serdecznych słów o przyjaźni polsko-francuskiej i wzajemnych stosunkach handlowych. — Na terenie targów w hali kongresowej przyjęło p. ambasadora tow. Alliance Franco-Polonaise, którego prezes p. rektor uniwersytetu Chatelet powitał p. Ambasadora, za co p. Ambasador dziękując zaznaczył, że należy wierzyć w lepsze czasy. Stosunki między obu narodami winny się więc stale zacieśniać, oparte na wzajemnem zaufaniu.

Po zwiedzeniu działu polskiego, gdzie zwłaszcza zwracały na siebie uwagę nadzwyczaj tanie wyroby konfekcyjne, łódzkie i białostockie, odbył się bankiet, na którym wygłoszono szereg mów o przyjaźni polsko-francuskiej, wzajemnych stosunkach handlowych, kulturalnych i t. p.

Stany Zjedn A. P.

Nagroda wydziału oświatowego Związku narodowego polskiego w Ameryce.

Wydział oświatowy Związku narodowego polskiego w Ameryce ufundował ostatnio stałą nagrodę za najlepsze dzieło, wystawione przez jednego z malarzów polskich w chicagowskiem Muzeum Sztuk Pięknych.

Wpłynie to niewątpliwie znacznie na rozwój malarstwa polskiego nietylko wśród Polonji chicagowskiej ale i w całych Stanach Zjednoczonych.

Uczczenie Ignacego Paderewskiego przez m. Chicago

Najpopularniejszy polak w Ameryce, mistrz Ignacy Paderewski został na nadzwyczajnem posiedzeniu rady miejskiej m. Chicago mianowany **obywatelem honorowym miasta.** Posiedzenie rady miejskiej miało przebieg niezwykle podniosły; przewodniczył radzie burmistrz-major Cermak.

Wręczenie dyplomu nastąpiło po jednomyślnej uchwale rady miejskiej, która wystosowała do Ignacego Paderewskiego prośbę o przybycie na uroczystość mianowania go honorowym obywatelem Chicago.

Gdy Ignacy Paderewski jechał z dworca do ratusza miasto było udekorowane flagami polsko-amerykańskiemi. Na chodnikach i jezdni zgromadziły się tak gęste tłumy publiczności, iż do utrzymania porządku musiano zmobilizować wszystkie rezerwy policji. Okrzykom i wiwatom na cześć Paderewskiego nie było końca.

Po otwarciu posiedzenia burmistrz Cermak, oklaskiwany entuzjastycznie, wygłosił mowę w której złożył hołd wielkiemu patrjocie i szczeremu przyjacielowi narodu amerykańskiego. Podkreślił z naciskiem wielkie zalety Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, wyrażając podziw dla ich przywiązania do wiary i mowy ojczystej, co potrafili połączyć z daleko posuniętą lojalnością wobec nowej ojczyzny.

Wzruszony do głębi mistrz Paderewski odpowiedział krótko, lecz serdecznie, dziękując za życzliwość miasta, z którem łączą go oddawna więzy przyjaźni.

Po wręczeniu dyplomu burmistrz Cermak odwiózł honorowego obywatela miasta na dworzec kolejowy, gdzie Ignacy Paderewski zamieszkuje w prywatnym wagonie. Przejazdowi Paderewskiego z burmistrzem towarzyszyła eskorta honorowa.

Ignacy Paderewski przyjmował następnie w wagonie notablów miejskich oraz przedstawicieli kolonji polskiej w Chicago.

Z miast Stanów Zjednoczonych napływają setki depesz z gratulacjami.

Gdziekolwiek przebywa Ignacy Paderewski w Ameryce, spieszą do niego liczne delegacje stowarzyszeń polskich, celem powitania i wyrażenia mu hołdu.

Ostatnio zameldowała się Paderewskiemu również delegacja weteranów armji polskiej nowojorskiego okręgu, która powitała swego duchowego wodza i organizatora werbunku do armji polskiej we Francji w czasie wojny.

Mistrz ucieszył się przybyciem dawnych żołnierzy, których wypytywał szczegółowo o warunki, w jakich obecnie żyją, poczem odezwał się w te słowa: „Wiem, moi drodzy, że wielu z was i waszych rodzin cierpi obecnie z powodu bezrobocia. Dla ulżenia tym, którzy na apel Ojczyzny pośpieszyli z bronią w ręku, składam sumę 1000 dolarów. Przyjmijcie ją i rozdzielcie między tych, którzy pomocy tej najwięcej potrzebują. Żałuję, że nie jestem w stanie złożyć wam większej daniny. Bywajcie zdrowi! Myśli swoje miejcie zawsze skierowane ku Polsce".

Kupcy polscy, przebywający na emigracji chcą przyjść z pomocą naszemu przemysłowi i rzemiosłu

Kupcy i rzemieślnicy polscy, zamieszkali zagranicą starają się obecnie nawiązać kontakt z szeregiem firm, znajdujących się w naszym kraju. Emigranci pragną współdziałać z krajowym przemysłem i rzemiosłem, które obecnie poszukują zagranicznych rynków zbytu.

Stwierdzić należy, że akcja, podjęta przez naszych emigrantów, może dać piękne rezultaty. Kupcy polscy przebywający stale na obczyźnie, są doskonale obznajmieni z rynkami zagranicznemi często posiadają rozległe stosunki i wpływy, to też mogą naszym firmom wiele pomóc.

Pierwsi zaofiarowali swe usługi kupcy polscy, zamieszkali w Ameryce.

Zrzeszenie hurtowników branży spożywczej w Jersey City które posiadają 50 wielkich składów spożywczych w Ameryce i mają duże wzięcie wśród naszych rodaków, już nawiązało kontakt z krajowemi firmami.

Należy przypuszczać, że powyższa firma amerykańska niebawem stanie się jednym z poważniejszych odbiorców niektórych naszych produktów spożywczych.

W Paryżu niedawno założone zostało stowarzyszenie wytwórców polskich. Celem nowej organizacji ma być przedewszystkiem współpraca pomiędzy wytwórcami polskimi we Francji, a prócz tego popieranie we Francji naszej krajowej produkcji.

Niedawno również ruchliwe polskie towarzystwo hodowców drobiu we Francji, zorganizowało w mieście Hudain wielką wystawę okazów drobiu. Wspomniane towarzystwo jednocześnie rozpoczęło akcję, mającą na celu zorganizowanie racjonalnego importu drobiu z Polski.

Donoszą nam, że i w innych państwach, między innemi w Czechach, na Łotwie i w Finlandji, emigranci nasi czynili pierwsze kroki w kierunku poparcia naszych eksporterów.

Jak wynika z przeprowadzonych obliczeń, zagranica w pierwszym rzędzie reflektuje na wyroby włókiennicze. Duży zbyt znaleźć może również zagranicą nasza produkcja rolnicza i rzemieślnicza.

Należy oczywiście racjonalnie zorganizować eksport a wówczas niechybnie przyniesie on duże korzyści.

Przestępczość wśród Polaków w U. S. A.

Badania powołanej przez prezydenta Hoovera komisji wykazały, iż przestępczość wśród emigrantów na tle obowiązującej w Ameryce prohibicji jest daleko mniejsza, aniżeli rdzennych Amerykanów. Dane ze stanu New York wykazują, że na sto tysięcy rdzennych Amerykanów liczba przestępców wynosi 346, na 100 tysięcy zaś emigrantów z Polski, zamieszkujących stan New York, ilość przestępców wynosi 173. Z tej samej statystyki wynika, że przestępczość Polaków jest jedną z najmniejszych w porównaniu z przestępczością innych cudzoziemców.

Dobrze byłoby „gdyby badania tej komisji przyczyniły się do zmiany utartej opinji co do wzmożonej przestępczości wśród cudzoziemców, a zwłaszcza pochodzących z ziem słowiańskich i mogły wpłynąć w przyszłości przy okazji rewizji polityki emigracyjnej na wprowadzenie zmian w tej polityce na polską korzyść.

Polak Prezesem Rady Buffalo, N. Y.

Nowa Rada miejska wybrała tymczasowym przewodniczącym Polaka, Jana Ulińskiego, mianowanego równocześnie przewodniczącym wpływowego „Komitetu reguł" oraz członkiem „Komitetu skarg i podatków". Drugim polskim członkiem Rady miejskiej w Buffalo jest Stanisław Czaster. Równocześnie Rada miejska wybrała syndykiem miejskim Polaka, Jana Wargina. Po raz pierwszy w historji m. Buffalo wybrano na tak ważne stanowisko naszego rodaka. Wiadomo, że Buffalo liczy ponad 700 tys. mieszkańców, w tem przeszło 200 tysięcy Polaków. Przy ul. Sobieskiego w Buffalo jest imponujący gmach katedry Polskiego Kościoła Narodowego.

Z MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI STUDENTÓW.

W dniu 17 b. m. powrócił do Warszawy p. Jan Pożaryski, prezes C. I. E. ze zjazdu zarządu tej wielkiej organizacji międzynarodowej, który odbył się w Paryżu w początkach stycznia r. b. Zjazd paryski był bardzo licznie obesłany, przybyli przedstawiciele 18 związków narodowych. I nic dziwnego, na zjeździe zarządu decydowano sprawy reorganizacji C. I. E., o których tak wiele pisała prasa C. I. E. nieprzychylna, że przyczynią się do rozłamu, a nawet rozpadnięcia międzynarodowej konfederacji studentów.

Tymczasem na zjeździe paryskim osiągnięto duży sukces, który w wielkiej mierze przypisać należy p. Janowi Pożaryskiemu, mianowicie doprowadzono do uzgodnienia poglądów między dwoma blokami francusko - słowiańskim oraz angielskim. Dwa te bloki od lat były w stałej walce.

Niewątpliwie do uzgodnienia poglądów przyczyniły się konferencje, które przed zjazdem w Paryżu odbył prezes C. I. E. z przedstawicielami związków: duńskiego w Kopenhadze, szwedzkiego w Lundzie, holenderskiego w Hadze i Delfie oraz Związku belgijskiego w Brukseli.

Zainteresowanie zjazdem było duże. Francuska prasa stołeczna zamieściła szereg obszerniejszych informacji oraz wywiady z prezesem C. I. K. Komitet wykonawczy C. I. E. wraz z prezesem Związku narodowego studentów francuskich byli przyjęci przez p. premjera Lavala, który mimo, iż audjencja wypadła w dniu otwarcia przesilenia gabinetu, poświęcił im dużo czasu, interesując się żywo sprawami C. I. E. P. Laval na zakończenie konferencji życzył komitetowi wykonawczemu C. I. E., aby dzieło konsolidacji tej organizacji, tak szczęśliwie rozpoczęte na zjeździe w Paryżu, dało najlepsze dla C. I. E. rezultaty.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Proces Komunistów w Poznaniu

W połowie kwietnia odbył się w Poznaniu proces przeciwko 26 komunistom, oskarżonym o zbrodnię zdrady stanu. Wyrokiem sądowym skazano 15 komunistów na twierdzę od 3 lat do 6 miesięcy.

Cenny dar

Adam hr. Branicki, właściciel historycznego Wilanowa pod Warszawą, ofiarował Polsce, do dyspozycji Pana Prezydenta Rzplitej bibljotekę wilanowską, obejmującą 50 tysięcy pięknie oprawnych dzieł, 15 tysięcy sztychów i 11 cennych obrazów. Całość stanowi wielomiljonową wartość.

Narady byłych premjerów

W obecności Pana Prezydenta odbyły się w Spale i na Zamku Warszawskim narady byłych premjerów od r. 1926. W naradach nie wziął udziału marsz. Piłsudski.

Macierz a wychodźtwo.

Dyrekcja Związku Obrony Kresów Zachodnich nadesłała do Zarządu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego list, w którym zawiadamia, że w ostatnich tygodniach na terenie Polski odbywały się liczne manifestacje, mające za cel wyłączny lub częściowo protest przeciwko znanemu wystąpieniu senatora Boraha w sprawie rewizji traktatów, w szczególności w sprawie Pomorza i że niemal we wszystkich tych manifestacjach z uznaniem podnoszono rolę i doniosłość propagandy ze strony polskich organizacyj w Ameryce na rzecz tezy o nienaruszalności granic polskich, przyczem niejednokrotnie znajdowało to wyraz w uchwalonych rezolucjach.

Tak więc np. na wielkiej Akademji w Poznaniu, z racji 600-ej rocznicy Bitwy pod Płowcami oraz z racji „Miesiąca Propagandy Śląska", odbytej w dniu 7-go listopada b. r., uchwalona została rezolucja treści następującej:

„Zebrani na Akademji z racji obchodu sześćsetnej rocznicy bitwy pod Płowcami oraz z racji „Miesiąca Propagandy Śląska Związku Obrony Kresów Zachodnich", tysiączni przedstawiciele wszystkich sfer miasta Poznania, po wysłuchaniu przemówienia p. Prezydenta miasta, Cyryla Ratajskiego oraz odczytu p. dra Ludwika Ręgorowicza z Katowic p. t. „Sześćset lat stosunków polsko-niemieckich", stwierdzają co następuje:

1. Przejawiająca się w latach ostatnich wzmożona działalność antypolskiej propagandy niemieckiej, będąca przejawem wiekowego żarłocznego imperjalizmu i nieustających tendencyj zaborczych, spotka zawsze po stronie polskiej jednolity i zwarty mur całego, uzbrojonego do walki o swe prawa i ziemie narodu, a w skutkach swych może przynieść Niemcom jedynie nowe Płowce, Grunwald, czy klęski okresu wielkiej wojny światowej.

2. Wobec tego, iż w ostatnich tygodniach propaganda niemiecka potrafiła użyć do swych celów i skłonić do niefortunnych i niepoważnych wystąpień przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, senatora Boraha, zebrani zwracają się do naczelnych organizacyj wielomiljonowego wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie do Związku Narodowego Polskiego, do Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego oraz do Związku Polek w Chicago z wyrazami uznania dla podjętej przez nich akcji protestacyjnej przeciwko ośmieszającemu powagę wielkiego i zaprzyjaźnionego z Polską, mocarstwa, wystąpieniu nieodpowiedzialnego polityka, z wezwaniem, by w walce z wrogą Polsce propagandą niemiecką, zawsze wytrwale i planowo bronili polskich praw i polskiego imienia przed złą wolą oszczerców i fałszerzy oraz lekkomyślnością i nieuctwem ignorantów

3. Zebrani zwracają się do inicjatorów Akademji, a więc do Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Komitetu Wykonawczego „Miesiąca Propagandy Śląska Związku Obrony Kresów Zachodnich", aby treść powyższej uchwały została przez nich zakomunikowana zarządom wymienionych wyżej organizacyj polskich w Ameryce".

Tego rodzaju rezolucje — donosi Dyrekcja Związku Obrony Kresów Zachodnich — przyjęte były nietylko w Poznaniu, lecz i w innych miastach Polski.

Jest więc ze strony Macierzy uznanie i zarazem wezwanie do dalszej walki z wrogą Polsce propagandą niemiecką.

Wezwanie na czasie. Antypolska propaganda niemiecka bowiem nie słabnie, przeciwnie, jest coraz bardziej agresywna i sprawi ona nam nie jedną niespodziankę. Na bałamucenie opinji świata Niemcy wydają miljony i wydawać będą. Musimy tutaj czuwać i ataki w stronę Polski odpierać.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei. w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska i Stefan Łoś.
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6 m 11a tel 690-54

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. **Oddział** w **Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. " **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. " **Piłce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. " **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. " **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. " **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. " **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. " **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. " **Szamotułach**, pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział** w **Śmiglu**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. " **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. " **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. " **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. " **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. " **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. " **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. " **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. " **Zbąszyniu**, pow., nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 337 - 72